

## Po „wyborach do Sejmu PRL”

Wzywając do bojkotu „wyborów do Sejmu PRL” określiliśmy je jako manipulację nie mającą nic wspólnego z normalnymi wyborami, jakie odbywają się w demokratycznych krajach wolnego świata.

Wyборы zorganizowane i przeprowadzone w PRL nie miały na celu wyłonienia jakiegokolwiek reprezentacji społeczeństwa. Zostały, one podobnie jak wszystkie poprzednie „wyборы” w okresie powojennym, przeprowadzone na użytek międzynarodowy i miały na celu przedstawienie PRL w oczach świata jako zwykłego państwa z normalnym parlamentem. Na użytek zaś wewnętrzny „wyборы” służyły do demonstracji arogancji siły zdolnej zżądać postawy Polaków.

Jakiegokolwiek był rzeczywisty wynik „wyborów” i zasięg bojkotu, czy taki, jak podaje oficjalna propaganda, czy taki, jak podaje „Solidarność”, czy jeszcze niższy, jak sugerują obserwatorzy - jedno nie ulega wątpliwości. Jako jedyny z krajów opanowanych przez komunizm jesteśmy zdolni powiedzieć temu systemowi - nie! Już sam fakt, że istnieją w naszym kraju zorganizowane siły zdolne wezwać do bojkotu i skontrolować wyniki jest naszym wielkim sukcesem, podobnie jak klęską reżimu jest konieczność oficjalnego przyznania, że znaczna część społeczeństwa mimo zastraszania i czterdziestoletniej indoktrynacji zachowała zdolność i odwagę przeciwstawienia się reżimowi komunistycznemu.

Naturalną konsekwencją bojkotu „wyborów” jest bojkot wyłonięgo tą drogą „Sejmu PRL” i „wybieranych” przezeń organów. Nie uznajemy „Sejmu PRL” za reprezentację narodu i nie będziemy uważać jego uchwał za legalne. Odmawiamy też jakiegokolwiek prawomocności, legalności władzom przez ten „Sejm” wybranym.

Uważamy, że tego „Sejmu PRL” nie należy uprawomocniać zwracaniem się do niego z listami, petycjami, prośbami. Tak jak bojkotowaliśmy wybory - tak bojkotujmy władze reżimowe w zakresie dostępnym i możliwym dla każdego obywatela.

Ruch polityczny WYZWOLENIE wraz z innymi ugrupowaniami opozycji dążyć będzie do budowy w przyszłości Polski Niepodległej, której Parlament, prezydent i rząd wybierane będą w wyborach wolnych, w warunkach wolności słowa, organizacji i zgromadzeń, bezpieczeństwa osobistego - w warunkach przestrzegania praw obywatelskich i osobistych Polek i Polaków.

Ruch Polityczny  
WYZWOLENIE

## PRL to nie Polska

Nasze stanowisko w sprawie wizyty W.Brandta

Przewodniczący Socjaldemokratycznej Partii Niemiec w RFN, były kanclerz Willy Brandt złożył wizytę w Warszawie i odbył rozmowy z W.Jaruzelskim dla uczczenia 15 rocznicy układu z władzami PRL. Pod naciskiem krytyki niezależnej opinii publicznej w Polsce W.Brandt spotkał się także z kilkoma przedstawicielami Klubu Inteligencji Katolickiej oraz Prymasem Józefem Glempem. Ta wizyta miała w przekonaniu gościa władz komunistycznych służyć pojednaniu między Niemcami a Polakami.

Jednocześnie Willy Brandt odmówił zaproszeniu do Gdańska ze strony Lecha Wałęsy. Podobnie kontaktu z polską opozycją unikali podczas niedawnych wizyt w PRL działacze socjaldemokracji RFN H.Wieschniewski i obecny przewodniczący partii - H.J.Vogel. Obydwaj natomiast spotkali się z przedstawicielami władz komunistycznych, sekretarzami PZPR, posłami do sejmu PRL i działaczami założonych po delegalizacji „Solidarności” reżimowych związków zawodowych.

Rozumiemy, że postawa socjaldemokratów dyktowana jest wewnętrznymi względami wyborczymi, ale nie może ona inaczej być przyjęta przez nas jak tylko z dezaprobatą. Jedynymi rozmówcami socjaldemokratów w Polsce są

przedstawiciele władzy narzuconej Polakom przemocą czterdzieści lat temu przez ZSRR. Ta władza jest tylko wykonawcą poleceń, nie została nigdy zaakceptowana przez naród polski, nie została wybrana w wolnych wyborach, bo takich w PRL nigdy nie było. Są to więc kontakty z władzą nielegalna i nie legitymująca się narodowym wyborem.

PRL to nie Polska, władza w PRL to nie jest Rząd Polski. W tych warunkach polityka i postawa SPD prowadzi jedynie do pojednania W. Brandta, H.J. Vogela i H. Wischniewskiego z W. Jaruzelskim a w konsekwencji z Gorbaczowem.

Spółeczeństwo polskie, mimo antyniemieckiej propagandy władz PRL, zdaje sobie coraz lepiej sprawę z głębokich demokratycznych przemian w Republice Federalnej Niemiec. Jesteśmy wdzięczni tym Niemcom, którzy w ciężkich chwilach stanu wojennego w Polsce wyrazili słowa rzeczywistej solidarności z Polakami. Społeczeństwo polskie jest coraz bardziej świadome, jak różni są Niemcy dziś od Niemców sprzed przeszło czterdziestu lat.

Pojednanie Niemców i Polaków może nastąpić tylko pomiędzy wolnymi narodami. Porozumieniu temu służyło znane oświadczenie biskupów polskich w roku 1966 bardziej niż wizyty polityków SPD składane władzom PRL.

Wyrażamy najgłębsze ubolewanie z powodu postawy Socjaldemokratycznej Partii Niemiec w Republice Federalnej.

Ruch Polityczny WYZWOLENIE

## Myśli nowoczesnego Polaka

**W**iele szumu wywołał ongiś głośny "Traktat o śniadach" Picta Wierzbickiego. Teraz znów mówi się o "Wysłach staroświeckiego Polaka" /wyd. Głos, Warszawa 1985/. I znów jak wtedy, wielu rozczyło się bardzo dotkniętych. Znam nawet tak bardzo obrażonych, że postanowili książki nie przeczytać. A tzw. przeciwni czytelnicy, ci spoza środowisk opiniodawczych, którzy swoje zdanie wyrażają najwyżej przy herbatce, wrywają sobie książki z rąk i "zacztyją" te nieliczne kraczące egzemplarze.

Myślę, że jest to ważna i znacząca pozycja w kształtowaniu się polskiego myślenia politycznego. Książka wychodząca daleko poza rozpowszechnione pojęcenie nad niegodzwościami czerwonego, ale także prezentująca rzeczywiste i istotne problemy z jakimi musimy się uporać. Najbliższą mojemu pogładowi jest część poświęcona postawie polskiej inteligencji po grudniu 81. I ja oczekiwałem "zmobilizowania takiego potencjału idei, strategicznych planów, taktycznych rozwiązań, takiego repertuaru chwytów, sposobów, chytrości, żeby naród miał pewność, iż jego przywództwo duchowe znajduje się w rękach najlepszych, najbardziej kompetentnych z możliwych, najtrafniej odróżnia interes narodowy Polski od interesów jej przeciwników, a także od interesów jej sojuszników". Zamiast tego mamy, jak pisze Wierzbicki, obchodzenie rocznic kolejnych klęsk, piewni, świeczki iwieńce. "Polski inteligent przestał służyć zku - i stracił swój dawny rozum. Przejął się Polską - i okazało się, że nie potrafi jej dać więcej niż pani parafianka."

Po naszej stronie jest potencjał intelektualny, po drugiej stronie "banda ciemniaków". Ale to te ciemniaki wodzą nas za nos, a my potrafimy tylko kwilić i czuć swoją wyższość moralną. Wierzbicki krytykuje też "minioną epokę gestu" argumentując, że gesty, symbole są w pewnej dawce potrzebne. Ale są one, a raczej powinny być, tylko dodatkiem. Gesty miały budzić z uśpienia. Tyle, że już obudzili. I teraz trzeba tym obudzonym ludziom wskazywać nowe horyzonty i możliwości pokonania "toru przeszłości", jak to obrazowo określa autor.

apitalne znaczenie mają te części książki, które poświęcone są rozprawie o lewicy i prawicy. Losika wywodu, pełna argumentacji, a przede wszystkim poruszająca wszystkich problematyka sprawia, że są to

partie najbardziej przykuwające uwagę czytelnika. Wiele moich rozmówców reagowało podobnie jak molierowski Jourdain, kiedy dowiedział się, że mówi prozą. Dla nich ta część "Myśli staroświeckiego Polaka" stanowiła prawdziwe odkrycie. Ale też tak przedstawiony obraz lewicy największe pretensje mają sami zainteresowani - ci, którzy "wyrebeli" sobie nazwiska wysługując się przez wiele lat władzy, potem wykonali efektowny zwrot, a teraz w podziemnym ruchu wydawniczym wykazują skłonność do niekończących się analiz obecnego stanu peerelu. To nawet zrozumieli, na tym się znają, tyle lat to robili, teraz wystarczy tylko zmienić znak wartości.

Polaka prawica w całym czterdziestolecu nie miała żadnych szans, a i teraz ma niewielkie, na co wpływa zarówno sytuacja wewnętrzna, jak i zewnętrzna - międzynarodowa. W większości bowiem krajów zachodnich środki przekazu opinane zostały przez lewicę, najodświeżniej mówiąc. Ci zaś skłonni są popierać ruch w obronie praw człowieka, domagają się praw związkowych, stoją w obronie krzywdzonych i wyzyskiwanych polskich robotników. Szusne to i salachetne, tyle tylko, że w żadnym stopniu nie przybliża rozwiązania polskiego problemu nr 1. Za taki zaś problem uważa Wierzbicki sprawy gospodarcze. Gospodarka zaś to nie tylko wolny i niezależny związek zawodowy, to przede wszystkim sfera produkcji i związana z tym kwestia własności, ryzyka kapitałowego. Wądną cechą wszystkich orientacji lewicowych, to znakomite pomysły, jak dzielić i uzupełnić brak koncepcji, jak efektywnie produkować. Lewica teraźniejsza na ekonomicznej nieświadomości i chwytliwych hasłach sprawiedliwości społecznej. Także w Polsce. Tymczasem sprawiedliwa może być tylko bieda. Bogactwo i zamożność są zawsze niesprawiedliwe. Ale my tero przyjdą do wiadomości nie chcemy. Jak słusznie zauważa Wierzbicki, chcemy aby był wolny rząd, niezależny parlament, wolne związki zawodowe, ale ma być również państwo, które każdemu "daje" pracę, wczasy i wysokie zarobki. Chcemy amerykańskich wolności, szwedzkiej opieki socjalnej, niemieckiej obfitości w sklepach, ale nie chcemy bezrobocia, konkurencji na rynku pracy i nie chcemy wiedzy, ile naprawdę kosztują programy socjalne serwowane przez państwo i jakie niosą za sobą negatywne skutki. Walczymy o wolny związek zawodowy w wolnej Polsce, ale jakoś nikt nie chce przyjąć do wiadomości, że w wolnej Polsce partnerem dla wolnego związku zawodowego mogą być tylko równie wolni pracodawcy.

Wiele uwag i przemyśleń nasuwa książka Wierzbickiego. Myślę, że powinien się odezwać liczne głosy traktujące poważnie i fachowo o polskich problemach gospodarczych w przyszłości. Tylko, czy są jeszcze w tym kraju ekonomiści nie skażeni ekonomią polityczną socjalizmu, którzy ponadto zachowali niezbędną dozę zdrowego rozsądku i wyobraźni?

Nie zgadzam się z Wierzbickim w jego ocenie Lecha Wałęsy. Ale być może, inne fakty są nam znane i różną przydamy im interpretację. Nie chcę jednak na ten temat wznosić sporu. Jeśli to sygnalizuję, to tylko po to, aby podkreślić, że moja bardzo wysoka ocena "Myśli staroświeckiego Polaka" nie wynika wcale z całkowitej aprobaty dla wszystkich wyłożeń przez autora racji. Wprost przeciwnie. Nie o zbieżność poglądów chodzi w publicystyce politycznej, ale o jasne, klarowne i dobitne zaprezentowanie stanowiska. Jeśli jest to zabarwione emocjonalnie - tym lepiej. Rozprawa naukowa powinna być obiektywna, ale publicysta ma prawo się wściekać.

Andrzej Jerzewski

Od redakcji: W nr 2/85 miesięcznika WYZWOLENIE ogłoszony został komunikat o przyznaniu Piotrowi Wierzbickiemu nagrody Ruchu Politycznego WYZWOLENIE za najlepszą publikację polityczną w sezonie 1984/85.

Tadeusz Jarski

## Polityka zagraniczna opozycji

Czy opozycja demokratyczna w PRL prowadzi politykę zagraniczną? Czy polityka taka jest potrzebna? Czy polityka taka jest możliwa? Czy to coś da? Szeroko pytań, które warto sobie zadać i na które warto poważnie odpowiedzieć.

Należałoby zacząć od wyjaśnienia, że nie chodzi tutaj o zawieranie paktów międzynarodowych, wypowiadanie wojen i przesuwanie granic politycznych. Mówimy o konsekwencji działalności zamierzonej na pozyskiwanie przyjaciół, formowanie opinii publicznej za granicą, mobilizowanie poparcia, nie tylko dośrodkowego poparcia materialnego, ale świadomego, poinformowanego poparcia politycznego.

Śledząc literaturę opozycyjną, wydawnictwa podziemne i publikacje wydawane za granicą trudno się czasem oprzeć wrażeniu, że na "eksport" opozycji zajmuje się głównie prowadzeniem książki załatej. Ze wszystkich ruchów i organizacji jedynie KOR podjął poważne próby nawiązania kontaktów z zagranicą. W rezultacie tego opracowań na temat KOR-u w różnych językach jest masa a oczekiwani działacze KOR-u są znani niemal wszędzie. Natomiast wiedza o innych ugrupowaniach opozycyjnych jest znikoma, a czasem wręcz żadna. Nawet potężna Solidarność w szczytowym okresie swej otwartej działalności niewiele czyniła, aby świadomie kształtować na Zachodzie wiedzę o Związku i zrozumienie jego celów i zasobów. Konia z rękodem temu, kto przedstawi choć jeden biuletyn obcojęzyczny wydawany przez Solidarność przed Grudniem.

Mogna powiedzieć, że natłok wydarzeń i presja wytworzył hierarchię priorytetów, w której polityka zagraniczna była kwestią przyszłości. Może i tak było, a może po prostu zabrakło wizji i świadomości tego, jak ważne jest poparcie międzynarodowe.

Dla społeczeństwa wychowanego w ustroju totalitarnym pojęcie opinii publicznej, pojęcie poparcia politycznego są abstraktami. Często nawet stosunkowo światli ludzie w Polsce kiwają głowami i mówią: "Poparcie Zachodu? Nikt wojny o nas nie będzie robił." W najlepszym wypadku przez poparcie rozumie się pieniądze, paczki czy sprzęt poligraficzny.

Władcy PRL, którzy otarli się o realia polityki międzynarodowej zdają sobie sprawę z tego jak ważna jest światowa opinia publiczna. I nawet jeśli generał-premier nie musi konkurować w otwartych, demokratycznych wyborach, to zdaje on sobie sprawę z tego, że jego partnerzy polityczni za granicą są takim testem poddawani, i że ich stosunki z nim są kształtowane przez opinię wyborców w krajach demokratycznych. Dlatego też głośno mówi się o próbach "dialogu" z narodem. Dlatego Jerzy Urban urządza cotygodniowe konferencje prasowe. Dlatego mjr Wiesław Górnicki objeżdża parlamenty zachodnie i niestrudzenie szuka akceptacji.

W polityce nieobecni się nie liczą. Nikt nie będzie się domyślał do czego dąży opozycja w Polsce. Nikt nie będzie się domyślał do czego opozycja w Polsce spodziewa się od Zachodu. Jeżeli chcemy, żeby pomocy nam udzielano, musimy racjonalnie i konkretnie formułować nasze propozycje.

Nie tylko zresztą propozycje. Nasz punkt widzenia na wszystko co się dzieje powinien być przedstawiany, powinien być lansowany i konfrontowany z oświadczeniami władz PRL. Jest to idealne zadanie dla licznych organizacji pro-Solidarnościowych za granicą, które niestety czysto spełniają tylko rolę placówek współcharytatywnych. Zresztą nazwa "organizacje pro-Solidarnościowe" jest już teraz jakimś skrótem myślowym. Większość tych organizacji powstała nie tylko po to, żeby pomóc w tworzeniu w Polsce związków zawodowych, ale przede wszystkim aby pomóc Polakom w walce o prawa ludzkie i obywatelskie. Sztywno "związkowy" program spłaszcza zaangażowanie. Prawo do zrzeszania jest tylko jednym z wielu praw, których Polacy są pozbawieni. Ponadto związki zawodowe na Zachodzie są przeważnie domeną socjalistów i podczas kiedy ruch socjalistyczny spełnia niewątpliwie ważną rolę w życiu krajów demokratycznych, to nie stanowi on o opinii większości mieszkańców świata zachodniego.



Życie polityczne Zachodu to bogaty wachlarz poglądów i programów. Społeczeństwo polskie powinno czerpać z doświadczeń i wiedzy różnych kół politycznych i szukać w nich wzorów i sojuszników. Nie po to bowiem walczymy o usunięcie jednej klikki od władzy, aby zastąpić ją natychmiast inną, znów na zasadach wyłączoneści.

Owoce racjonalnie prowadzonej działalności na arenie międzynarodowej są wielorakie: przede wszystkim wyżej już wspomniane poparcie polityczne /objawia się ono naciskami dyplomatycznymi, ekonomicznymi i proceduralnymi, które są efektywne nawet wobec pozornie najbardziej nie-wzruszonych autokratów/; krzewienie zorganizowanego poparcia, co pozwala na organizowanie grup nacisku, kampanii prasowych i mobilizację środków materialnych; dostęp do wzorów i doświadczeń, których ubóstwo jest widoczne w naszej kulturze politycznej; otwieranie kanałów wtórnego przekazu informacji do społeczeństwa w kraju poprzez zachodnie rozgłośnie radiowe i wydawnictwa; i wreszcie możliwość testowania własnych poglądów i programów na doświadczonej i na ogół życzliwej, ale nie naiwnej bezkrytycznej arenie międzynarodowej.

Czekamy na propozycje

Autor jest przewodniczącym Solidarity with Solidarity /Solidarność z Solidarnością/ w Wielkiej Brytanii - organizacji zrzeszającej Polaków i Brytyjczyków o różnych poglądach politycznych.

## Przemoc a sprawa polska

Przemoc jest niepopularna. Przywódcy podziemia, a wraz z nimi cały ruch oporu, dali się wmanewrować w bardzo niewygodną pozycję. Jesteśmy oskarżani przez rządową propagandę i służących prokuratorów o stosowanie lub ochotę stosowania przemocy. I zamiast oskarżać komunistów o to, że właśnie oni terroryzują wszystkich i przemocą utrzymują się przy władzy, publicyści podziemia apelują żarliwie do - maltretowanych ludzi o cierpliwość i miłość bliźniego. Jakże perspektywę zarysowują przed nami zwolennicy niestosowania przemocy? Można by to zobrazować tak: W pewnym państwie jest uciskana grupa społeczna i grupa społeczna rządząca - ta która uciska. Uciskani chcą poprawy swej sytuacji. W swej walce winni wyrzec się wszelkiej przemocy, i to już zapewni im zwycięstwo - prędzej czy później. Zło zadziwi się i zleknie w obliczu takiej słachetności i czystości moralnej. Brzmi to nierealistycznie w zderzeniu z codziennym doświadczeniem, dlatego zwykle przytaczane są przykłady, potwierdzające taki porządek: wczesne chrześcijaństwo, walka o wyzwolenie Indii, walka amerykańskich Murzynów o prawa obywatelskie. Ileż jednak było wypadków, gdy pokojowy ruch nie odnosił sukcesu, a jego zwolennicy byli masakrowani przez brutalną przemoc - o tym chcą pamiętać tylko historycy. Przytoczone przykłady zwycięstwa tych, którzy otworzyli i z zasady wyrzekali się stosowania przemocy są raczej szczytliwymi wyjątkami na tle historii ociekającej krwią słabszych i bezbronnych. Te zastanawiające sukcesy odniesione w wyjątkowo sprzyjających okolicznościach i na to choć zwrócić uwagę.

Wróćmy do naszego uproszczonego modelu: mamy państwo, w którym grupa rządząca uciska inną grupę społeczną. Można łatwo określić warunki, które muszą być spełnione, aby uciskani mieli szanse zwycięstwa bez stosowania przemocy. Warunki te, które nie są żadnym odkryciem i każdy może je sam sformułować po chwili namysłu, są zawsze pomijane przez zwolenników walki bez przemocy. Pewnie dlatego, że nie są i nie mogą one być spełnione w państwie komunistycznym. Przede wszystkim nasze modelowe państwo, w którym cała rzecz się rozgrywa, nie może być totalitarne - rządząca grupa społeczna, chociaż panująca nad aparatem prze-

mocy, nie może kontrolować całości życia społecznego. Wskutek tego uciskający nie mogą pozwolić sobie na wszystko, gdyż ich możliwości są poważnie ograniczone. Doprawdy śmiech ogarnia na widok amerykańskich policjantów, pięćdzokrotnie odnoszących na bok demonstrantów, którzy siedząc na chodniku blokują jakiś gmach rządowy. Wszystko to dzieje się przed oczami telewizorów na całym świecie, a sprzedajni dziennikarze z krajów komunistycznych z oburzeniem piętnują "brutalną akcję policji". Pamiętajmy przecież, co działo się w strajkujących zakładach po 13 grudnia. Różnica jest aż nadto wymowna!

Oczywiście, ludzie rządzący Polską też nie mogą sobie pozwolić na wszystko, jednakże potrafią sobie świetnie poradzić z ruchami, jak te, które krzykliwe demonstrują swe istnienie w państwach demokratycznych. Jest również oczywiście, że Ghandi działał w państwie praworządnym, czyli w państwie, którego możliwości były poważnie ograniczone. Karl Jaspers tak pisze: "Ghandi mógł przemawiać publicznie. Mógł działać nawet z więzienia. To angielski liberalizm i filozofia prawa stworzyły przestrzeń, w której mógł działać." Co do pierwszych chrześcijan, to wydaje się, że nie stawiali oni sobie celów politycznych, dlatego też ich olśniewające zwycięstwo należy do innego tematu. Zauważę tylko melancholijnie, że chciałbym mieć tu i teraz taki zakres praw obywatelskich jakie miał św. Paweł /patrz: "Dzieje Apostolskie"/. A więc pierwszy konieczny warunek sukcesu ruchu nieustosunkowanego przemocy to wystarczająco liberalne i praworządne państwo. Żeby sobie to uświadomić, spróbujmy wyobrazić sobie taki ruch w hitlerowskiej Rzeszy czy w okupowanej przez nią Polsce. Przy okazji warto zauważyć, że Ghandi doradził niemieckim Żydom aby walczyli jego metodami z ludobójczym systemem! Teraz jego nasładowcy radzą nam to samo.

Drugim koniecznym warunkiem sukcesu jest możliwość kompromisu. Uciśkający muszą widzieć możliwość ustępstw, które mogłyby zaspokoić żądania uciśkanych, a równocześnie pozostawiły uciśkającym zadowalający zakres przywilejów i korzyści. Oczywiście warunek ten był spełniony w USA w odniesieniu do ruchu czarnej mniejszości, jak i walczących o niepodległość w Indiach /gdzie związki gospodarcze, kulturalne z Wielką Brytanią zostały nie naruszone/. Oczywiście, gdy ciemięczy nie widzą możliwości kompromisu, to ruch pokojowy spotyka się z twardym oporem państwa i albo zostaje rozgromiony, albo przeradza się w ruch stosujący przemoc. Tak jak i pierwszy, ten drugi warunek nie jest spełniony obecnie w Polsce. Władcy PRL czują się przyćmieni do muru, i oczywiście trudno wyobrazić sobie porozumienie zadowalające obie strony - nie dlatego, że społeczeństwo chce zbyt wiele, ale dlatego, że komuniści musieliby przestać być komunistami, aby zrezygnować z pełnej kontroli nad gospodarką, handlem, informacją.

Trzeci konieczny warunek jest chyba najsłabiej uświadamiany, ale i najważniejszy. To groźba ujęcia przez społeczeństwo siły. Państwo nie jest skłonne dobrowolnie ustąpić. Musi być do tego zmuszone. Otóż jak dotąd skutecznie zmuszane w takich sytuacjach tylko siłą lub groźbą ujęcia siły. Bez tej groźby ruch nie stosujący przemocy, choćby nawet bardzo krzykliwy i bardzo liczny, będzie istniał na marginesie polityki i w końcu przekształci się w ugrupowanie oderwanych od życia zgorzkniałych dziwaków. Ale czymże jest siła ruchu, który wyrzeka się stosowania siły? Otóż jest groźba, że w razie niepowodzenia metod pokojowych uciśkani zastosują przemoc. Przywódcy ruchu pokojowego mogą odrzucać taką możliwość, ale dla uciśkających groźba musi być oczywista. Muszą więc być wypadki stosowania przemocy przez uciśkanych, muszą istnieć grupy i grupki, które przemoc głoszą i stosują. W omawianych przykładach tak właśnie było: "Czarne Pantery" czyli murzyńscy "terrorysty" w USA, ciąg krwawych zamieszek i buntów w Indiach. Ten najważniejszy warunek sukcesu nie jest w Polsce spełniony, co więcej, Kościół, Podziemie i władze jednoczą się w wysiłkach aby wmówić nam, że przemoc jest

politycznym nośnikiem i moralnym złem. Nie dziwię się komunistom, Kosciół też ma swoje interesy i swoją misję, ale Podziemie w ten sposób wytrąca sobie z ręki najważniejszy argument. Bo nie jest realną groźbą zapowiedź strajku powszechnego wobec realnej sprawności ZOMO w rozbijaniu strajkujących zakładów.

Ulepszenie powyższych warunków jeszcze nie gwarantuje sukcesu, ale jeśli przynajmniej jeden z nich nie jest spełniony, to sukces ruchu bez przemocy - jest niemożliwy. A więc taki ruch w obecnej Polsce nie ma żadnych szans zwycięstwa. Naród, który jeszcze ze starego nawyku deklaruje: "Co nam obca przemoc wzięta szablą odbierzemy", naród szlacheckich rebałków, naród natchnionych bojowników o wolność narzuca i wassa, naród, który przelewał krew za Ojczyznę na wszystkich polach bitew - jest sporalizowany "umoralniającymi" kasznikami i "rozsądnymi" radami do tego stopnia, że nie potrafi nawet splunąć w twarz zła i dąta.

Argumenty moralne można streścić w prostym stwierdzeniu: przemoc jest zła. Stąd logicznie wnioskujemy, że nie ma sensu dla zwalczania zła czynić zła - ale kłopotka to logika, bo sytuacje moralnie jednoznaczne zdarzają się niezwykle rzadko. Często bywa tak, że chociaż przemoc jest złem, to powstrzymanie się od niej też jest złem, bo jest przyzwoleniem na zło. Czyż trzeba przytaczać przykłady z codziennego życia? Wyobraźmy sobie, że jeden człowiek znęca się nad drugim człowiekiem. Ghandi ujrzałaby to pewnie spróbowałaby perswazji, a gdyby nie poskutkowało, to rozpocząłaby głodówkę. Pastor Kine protestowałby na świątyni. Ale czyż te "metody" nie wyglądają moralnie podejrzanie? Spontaniczny ludzki odruch to przerwać to znęcanie się, nawet przemocą. I jest to przemoc, która daje dobro. Zło jest złem, i trzeba z nim walczyć, a kiedy ta walka staje się grzechem - to już sami musimy rozstrzygnąć. Żadna moralna reguła tego nam nie powie. Jest natomiast pewne, że przyzwolenie na zło, czy nieskuteczna walka ze złem, prowadzi do spustoszeń moralnych. Zło bezkarne, zło triumfujące powoduje załamanie się moralności społecznej, rodzi postawy cyniczne i egoistyczne. Ewentualne szkody moralne wynikłe ze stosowania przemocy w walce z komunistycznym państwem w Polsce są znikome w porównaniu z upadkiem moralnym milionów żyjących pod rządem nacięciem nieludzkiego systemu. Zresztą, szkody te dotknęłyby stosunkowo wąskiej warstwy społecznej: tych, którzy aktywnie walczyliby z reżimem.

Tak jak przemoc nie zawsze jest złą, lub może - nie zawsze jest najgorszą, tak i powstrzymanie się od przemocy nie zawsze jest dobrem. Doskonała ilustracja moralnej dwuznaczności metod Ghandiego jest epizod słynnego "marszu solnego" w 1930 r., gdy manifestanci próbowali oparować warzelnię soli koło Bombaju. Oto co widział korespondent agencji United Press: "Ludzie Ghandiego - nadościgali w całkowitym milczeniu i zatrzymywali się sto jardów od ogrodzenia. Wybrana grupa odłączyła się od tłumu, przekroczyła rów i podeszła do drutów kolczastych... nagle rozległa się komenda, afora hinduskich policjantów rzuciła się na napierających demonstrantów, których zaczęła bić po głowach pałkami obłożonymi stalowym drutem. Ani jeden z demonstrantów nawet nie zasłonił się, aby odparować cios. Padali jak kregle. W miejscu, gdzie stałem, słyszałem potworne uderzenia pałek w odsłonięte głowy. Czekaający tłum sapał i przy każdym uderzeniu wstrzymywał oddech. Pobici padali z rozrzuconymi ramionami, nieprzytomni lub zwiłając się z bólu z rozbitymi słowami lub połamanymi obojętymi... nie było żadnej walki. Żadnej szarpaniny, demonstranci po prostu szli naprzód aż ich obalono."

coż nam mówią "rozsądni"? Ostrzegają, że "przemoc rodzi przemoc".

Jest to tylko z pozoru takie rozsądne, bo w podtekście kryje się założenie, że przeciwnik nie stosuje przemocy, ale zacznie to czynić gdy my zaczniemy. Otóż w naszej walce z komunistycznym reżimem jest akurat odwrotnie: państwo systematycznie stosuje przemoc, jest wręcz na niej

oparie, i dawkuje ją precyzyjnie w zależności od potrzeb. To my, zgodnie z ową ludową mądrością powinniśmy teraz odpowiedzieć przemocą. Chyba, że owa mądrość nie jest aż tak mądra.

W nieco bardziej rozbudowanej wersji argument "rozsądku" brzmi: jeżeli zaczniemy stosować przemoc, to damy czerwonym pretekst do okrutnej rozprawy z całym społeczeństwem i utracimy te resztki swobód, jakie jeszcze mamy. Legalni publicyści dają to dyskretnie do zrozumienia rozpisyując się o tragicznych dziejach Powstania Listopadowego. Żatwo jednak pretekst sprzątać sztucznie - tak jak "prowokacja kłiwicka" była pretekstem do ataku na Polskę w roku 1939 - więc nie musimy się bać, że go dostarczymy. Z drugiej strony, czyżbyśmy byli aż tak grzeczni? Przecież istnieje rozbudowana konspiracja, setki nielegalnych czasopism, wydawnictwa, manifestacje, starcia z policją, czy to wszystko nie irytuje czerwonych? Ci, którzy głoszą, że nie należy dostarczać pretekstu powinni zaniechać wszelkiej działalności, bo wszystko może być pretekstem. Obawa przed dostarczeniem pretekstu opiera się na naiwnej wierze, że polityką rządzą emocje, że w końcu cierpliwość Jerozolimskiego się wyczerpie. Otóż nie! Te resztki praw obywatelskich, jakie nam jeszcze zostały zawdzięczamy nie dobrej woli władz, ale temu, że chcą one wyłudzić od Zachodu - kolejne dolarowe zasiłki, zwane "kredytami". No i naszej postawie, bo wciąż jeszcze społeczeństwo jest blisko punktu niekontrolowanego wybuchu.

I na zakończenie argumentu koronny, chociaż rzadko używany - groźba sowieckiej interwencji. Nie mówi się o niej głośno w zabobonnym strachu aby słowa nie wywołały wilka z lasu. Ale strach jest wyczuwalny zewsząd i podgryzany przez reżimową propagandę. Argument ten jest wyłącznie przewrotny, gdyż na on ukryte założenie, że osiady w Polsce reżim jest w jakimś stopniu niezależny od Moskwy i wskutek tego niczym nie osłonięte rządy Rosjan byłyby czymś o wiele straszniejszym. Tym czasem jest chyba pewne, że rodzimi "naši" komuniści są gotowi spełnić każde polecenie moskiewskiego samowładcy, a względny "liberalizm" naszego państwa jest wynikiem naszej postawy, naszego buntu.

Otwarta interwencja Armii Czerwonej byłaby polityczną katastrofą socjalistów o poważnych skutkach zarówno dla ekspansji zewnętrznej komunizmu jak i dla stabilności wewnętrznej całego imperium. Korzyści natomiast byłyby niewielkie - czas nie sprzyja metodom stalinowskim, a sama obecność na ulicach naszych miast czołgów z czerwoną gwiazdą z pewnością nie wpłynęłaby uspokajająco na nastroje społeczne.

Gdy w takich prywatnych pada słowo "przemoc", temperatura natychmiast skacze. Wszyscy zaczynają krzyżeć: "Ależ, jakże z żołyimi rękami możemy pokonać Rosję?!" i rozpaczają makabryczne wizje naszej, młodzieży rozgryzanej przez czołgi. W okolicach tych kryją się dwa najważniejsze pytania: czy mamy szanse uzyskania czegośkolwiek wobec naszej fatalnej sytuacji geopolitycznej? Oraz, jak mamy prowadzić walkę, skoro nie mamy broni? Pytania te wymagają szczegółowego omówienia - zajmę się nimi w kolejnych artykułach.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Najwyższy czas, abymy przestali reagować historycznymi okrzykami na byłe jaką wzmiankę o przemocy. Wobec zasadniczej nieskuteczności metod pokojowych, trzeba poważnie zastanowić się nad taktyką walki z komuną. Przemoc jest wypróbowanym narzędziem walki politycznej, może ona być godna moralnego potępienia, ale nie zawsze, może ona być nieskuteczna, ale też nie zawsze. Trzeba do problemu podejść spokojnie. Przypomnijmy sobie, że jeszcze kilka lat temu równie historycznie reagowano na stwierdzenie, że ktoś stawia sobie za cel obalenie rządów komunistycznych. Teraz już się z tym oswoiłomy i jakoś nie złego się nam dzieje. A my jesteśmy krok do przodu - wiemy czego chcemy. Nie wiemy tylko, jak to osiągnąć i dlatego trzeba mówić o przemocy.



## Polityka - gra o władzę

Kontynuując rozważania o polityce /Wyzwolenie nr 2/85/ chcę zwrócić uwagę na podstawowy cel działalności politycznej: zdobycie i sprawowanie władzy, lub uczestnictwo w jej sprawowaniu. Taki jest cel działalności partii i ugrupowań politycznych, które w wolnych wyborach starają się uzyskać poparcie społeczeństwa i jego mandat na sprawowanie władzy, społeczeństwo natomiast uczestniczy w sprawowaniu władzy przez popieranie programów wyborczych partii politycznych i społeczną kontrolę ich realizacji. Oczywiście, powyższe dotyczy prawdziwych demokracji parlamentarnych, a nie systemów totalitarnych, gdzie władza jest narzucona i utrzymywana siłą i przemocą. Ale i tu mamy do czynienia z grą polityczną o władzę, co prześledzimy na przykładzie Polski roku 1985.

U nas gra ta odbywa się w warunkach "stanu powojennego" i całkowitej zależności sprawujących władzę od obcego mocarstwa oraz przy istnieniu dość różnorodnej opozycji - od Solidarności począwszy - na ugrupowaniach i partiach politycznych konspiracyjnych skończywszy. Z jednej strony więc PZPR - mandatarz Kremia, wraz ze swymi poplecznikami z SD, ZSL, PnON itp. - walczy o utrzymanie się przy władzy przy pomocy wojska i aparatu bezpieczeństwa, a z drugiej strony opozycja polityczna działająca w konspiracji dąży do odebrania tej władzy komunistom przez doprowadzenie do wolnych wyborów w niepodległej Polsce. Niejako w środku tej "gry o władzę" znajdują się Kościół i Solidarność - które programowo nie walczą o władzę, natomiast wywierają naciski /jak na razie mało skuteczne/ na realizację hasła wolności sumienia, praw człowieka, pluralizmu związkowego, ochrony praw obywatelskich i pracowniczych oraz ochronę bytu materialnego ludzi. Z uczestnictwa w skomplikowanej grze o władzę nie wszyscy jej uczestnicy zdają sobie - świadomie lub nie - sprawę.

Zarówno opozycyjne ugrupowania polityczne, jak i będąca u władzy PZPR, unikają jasnego przedstawienia celu gry politycznej, w której uczestniczą. A więc PZPR mówi, że walczy o "ujedynienie, o pokój itp. /wyliczać się nie chce o co to oni nie walczą./, a nie mówi wprost, że chodzi o utrzymanie się za wszelką cenę przy władzy. Pozwala im to realizować polityczne i wyuczane mocodawców z Kremia na cenę ich wszelkiego dobrobytu. W sprawowaniu tej władzy uczestniczą jednostki mierne, często z ukrytymi kompleksami lub urazami psychicznymi, którym obce jest poczucie polskości, godności narodowej i dumy z 1060-letniej historii swego państwa i narodu. Gdy władzę będzie wyłuchiwał naród w wolnych wyborach - pozostaną oni niczym, marginesem, stąd ich determinacja i gotowość do najwęższych zbrodni wobec narodu dla zachowania swojej pozycji i interesów. Dlatego nie dopuszczają do żadnych rozważań na temat legalizmu ich władzy, dlatego boją się każdej niezależnej działalności politycznej, dlatego od 40-tu lat prowadzą oszukańczą farsę "wyborów", których wynik jest z góry przesądzony na ich korzyść.

Opozycja polityczna? Na ogół złoda, bez doświadczenia politycznego /bo i skąd?/ działająca w trudnych warunkach konspiracyjnych, przytłoczona wielkością Solidarności, przejmująca wiele jej haseł i idei, musi walczyć z obywatelnością polityczną społeczeństwa i skutkami 40-letniej indoktrynacji komunistycznej. Powołuje się na szczytne hasła niepodległości, demokracji, wolności, sprawiedliwości i stawiając je sobie jako cel swych działań. Boi się natomiast wyraźnie określić swej działalności jako walki o władzę. Może ta bojaźń wynika stąd, że chcą walczyć o władzę /oczywiście w demokratycznym rozumieniu/ należy przedstawić program i plan sprawowania tej władzy społeczeństwu dla uzyskania jego akceptacji i poparcia, a programu takiego jak dotychczas nie ma? Moim zdaniem, w tym właśnie jest istota sprawy. Opozycja polityczna, pomimo

trudnych warunków pracy konspiracyjnej musi zacząć spełniać wobec społeczeństwa rolę opozycji w systemie demokracji parlamentarnej: być uczestnikiem gry o władzę, przedstawiającym społeczeństwu alternatywny program polityczny sprawowania władzy.

Dla programu takiego opozycja musi zdobywać poparcie społeczeństwa, przedstawiając go między innymi przy takich okazjach jak wybory organizowane przez PZPR. Społeczeństwo musi wiedzieć, co traci godząc się na życie w systemie komunistycznej władzy i co może uzyskać usilnie dążąc do jej obalenia! Cenna jest demonstracja polityczna w postaci bojkotu wyborów, ale to za mało. Opozycja polityczna powinna ten bojkot niejako uzasadnić przedstawiając społeczeństwu swój program alternatywny. Wtedy ten gest polityczny /bojkot/ zamieni się w świadomy wybór polityczny i w świadomie ukierunkowaną działalność polityczną. Działalność zmierzająca do obalenia obecnego systemu totalitarnej władzy komunistycznej, wprowadzenia prawdziwego demokratyzmu parlamentarnego i władzy prawdziwie polskiej, suwerennej.

Uwypuklając zagadnienia polityki jako gry o władzę, nie należy zapominać o sprawie niepodległości naszej Ojczyzny. Jest to bowiem rzecz nadrzędna, bowiem prawdziwa demokracja, prawdziwe wolne wybory, a więc władza z nadania społeczeństwa, możliwe są tylko w warunkach Polski niepodległej, Polski wyzwolonej z jarzma sowieckiego poddaństwa. Warunkiem zwycięstwa w "grze o władzę" jest odzyskanie niepodległości! Przed opozycją polityczną stoi więc niezwykle trudne zadanie: przedstawić społeczeństwu program sprawowania władzy w Polsce niepodległej i jednocześnie wskazać drogi odzyskania tej niepodległości. Wskazać i porządkować do tego społeczeństwo! Realizacja tego zadania wymaga zjednoczenia opozycji - nie tylko politycznej - pod wspólnym hasłem "Niepodległość Polski".

**P**rowadząc powyższe rozważania polityczne, należy również omówić stanowiska Kościoła i Solidarności, od których często ludzie oczekują przywództwa politycznego i spektakularnej działalności na tej niwie. Kościół programowo nie walczy o władzę, a polityka nie jest domeną jego działalności, natomiast jest nią duch ludzki. Stąd stała się troska Kościoła o wolność duchową człowieka i walka ze wszystkim, co tego ducha angażuje i deprawuje: niesprawiedliwość, kłamstwo, przemoc, ograniczanie swobód religijnych i praw ludzkich. Dlatego Kościół będzie zawsze sojusznikiem i wsparciem tych wszystkich polityków - bez względu na to czy jest to opozycja, czy ekipa sprawująca władzę - którzy hasła i ideologii Kościoła nie zwalczają, a ludziom zapewniają swobodny rozwój ich osobowości, czynią sprawiedliwość i przestrzegają praw ludzkich.

A Solidarność? Jako ruch społeczno-zawodowy w swych programach nie przewiduje walki o władzę, ani jej przejęcia. Ale będąc ruchem społecznym, przenosi aspiracje polityczne społeczeństwa i stąd szereg działań czysto politycznych /np. bojkot wyborów/ i programowo nieusankcjonowane uczestnictwo w "grze o władzę". Domeną i działalnością "S" jest człowiek i obywatel, jego kondycja materialna, jego praca, mieszkanie, jego prawa obywatelskie i pracownicze. "S" musi być więc żywotnie zainteresowana tym, kto i w jaki sposób będzie sprawował władzę w naszym kraju. Chodzi o to, by rządzący politycy i ugrupowania polityczne sprawowały władzę z nadania społeczeństwa, by uznając pluralizm związkowy umożliwiać realizację celów i program "S". Troska "S" winna być więc współpraca i pomoc opozycji politycznej w doprowadzeniu do tego, by w niepodległej Polsce społeczeństwo mogło w wolnych wyborach zdecydować, kto będzie sprawował władzę. Nie może więc być w tej chwili sprzecznych interesów między "S" a opozycją polityczną, a przynajmniej do "S" nie powinna wykluczać uczestnictwa i działania w ugrupowaniu opozycji politycznej.

Uczestniczymy wszyscy w wielkiej grze - grze o wolną, niepodległą, demokratyczną i sprawiedliwą Polskę. W grze tej mamy częstokroć różne

Żądania, ale cel perspektywiczny wspólny. Osiągniemy go tym szybciej, im bardziej i szybciej potrafimy się zjednoczyć, pomagając sobie potrafimy przedstawić wspólny front i siłę narodu naszym ciemiężcom i nieprzyjaciołom.

p. Janeczar

### Publikacje nadesłane

## **Drogi do niepodległości**

Wielu spośród nas przeżywa obecnie okres zagubienia i wątpliwości.

Wiele osób nie wie co robić, skoro wiele form działania - symbolicznych i pozorowanych - uległo kompromitacji. Powinniśmy więc szukać "czegoś do zrobienia" na obecne czasy. Uważamy, że owo "robienie" polega na dziś na: myśleniu, dyskutowaniu, pisanju. Następne żądania i propozycje podamy w następnych odcinkach artykułu.

W 1956 r., hasłem opozycji była naprawa socjalizmu, który się "wypaczył". Formą działania zaś było tworzenie rad robotniczych w zakładach pracy, walka grupy "prawdziwych socjalistów", czyli reformistów o stanowiska wewnątrz partii oraz podjęcie ograniczonej współpracy z systemem przez tzw. niezależnych katolików. Oczywiście i wtedy znalazły się w szeregu opozycji grupy uważające, że celem walki powinno być obalenie komunizmu. Ale miały one znaczenie marginalne i szybko zostały zakrzyczone. Powszechnie aprobowano wówczas represje wobec niekomunistów. Większość opozycji walczyła o prawo do swobód dla grupy opowiadających się w zasadzie za systemem, który jest z gruntu dobry.

I co działo się dalej? Otóż przez 14 lat /1956 - 1970/ naprawiano socjalizm. W 1966 roku nauka otrzymała Kościół /który ustami Prymasa Wyszyńskiego wezwał w roku 1957 do "głosowania bez skreśleń"/, w 1968 - tzw. inteligencja socjalistyczna. a w 1970 - robotnicy. Z takimi hasłami wystąpili robotnicy Wybrzeża 1970 r., czego chcieli, do czego dążyli? Transparent wywieszony w stoczni "Warskiego" głosił: "Nasz strajk jest strajkiem ekonomicznym, a nie politycznym". A więc po 14 latach podjęto te same hasła, co w 1956 r.: znów chciano polepszać socjalizm i życie w socjaliźmie. Przez 14 lat, na płaszczyźnie politycznej, społeczeństwo nie podjęło samodzielnych działań. Dlaczego? Dlatego, że te 14 lat zmarnowano na dyskusje: czy socjalizm jest reformowalny? A zatem elita przez cały czas - elita ta znacząca i szkodliwa zarówno w kraju jak i za granicą - przyjmowała za punkt wyjścia obecny ustrój. Mogła się więc poruszać tylko w jego ramach i spekulować tylko na walkach wewnątrzpartyjnych. Jeśli bunt robotniczy 1970 r., został politycznie obezwładniony, to dlatego, że ludzie atakujący czołgi i komitety nie wysunęli hasła walki z komunizmem. Tego zaś nie mogli uczynić, gdyż wcześniej - w ciągu owych 14 zmarnowanych lat - nikt takiego celu społeczeństwu nie uświadomił, nikt o takim celu głośno nie dyskutował.

W 1970 r., podobnie jak w 1956, partia miała pełną kontrolę nad ruchem, co więcej-wiele osób, nadających kierunek buntowi /1970/ działało w porozumieniu z frakcjami partyjnymi. Nic dziwnego, że wobec takiego stanu umysłów i dzięki pieniądзом kapitalistów, udało się komunistom przekupić społeczeństwo. Po pięciu latach /1976/ przyszło otrzęśnięcie. Porównajmy teraz, jak zmieniły się poglądy Polaków, a z nimi cele, do których dążyli w latach 1956 - 1970 i 1976 - 1980. O ile w pierwszym okresie nie nastąpiły praktycznie żadne zmiany, a triumfy i zwycięstwa zastój, o tyle w ciągu czterech lat działalności opozycji - oczywiście jawnej - dokonaliśmy ogromnego skoku. Jeśli w 1980 r., strajkująca Polska nie wysuwała już hasła naprawy komunizmu, lecz tworzenia organizacji z samej definicji niezależnej od systemu /akurat pod firmą Wolnych Związków Zawodowych/ i dopiero później, po wymuszeniu na komunistach ustępstw, dogadania się z nimi - to świadczymy to intensywnemu

myśleniu, dyskusowaniu i pisaniu w latach 1976 - 1980. To, o czym wówczas pisano, zdecydowało o tym, o co w roku 1980 walczono.

Jednakże rozwój polityczny społeczeństwa nie skończył się na myśli /ugoda - kompromis/ i formach organizacyjnych /"Solidarność"/ roku 1980: podobnie jak wcześniej nie zatrzymał się na zawsze na osiągnięciach roku 1956 /reformizm w partii i rady robotnicze/. Na wydarzenia Października i Sierpnia należy patrzeć z perspektywy historycznej i traktować je jako pewien, zamknięty już, etap dojrzewania politycznego - zbierania doświadczeń w walce z komunizmem.

Dla ludzi 1956 r., takim doświadczeniem były rady robotnicze. Czy to znaczy, że mieliśmy już do końca komunizmu walczyć o ich utworzenie? Kiedy rady stały się nieskutecznym narzędziem walki z systemem, zostały zapomniane i w roku 1980 nikt już do nich nie wracał i nie nawiązywał. W 1980 r., stworzono o wiele lepszy instrument - "Solidarność". Ale z czasem i on okazał się nieskuteczny w walce o obalenie ustroju, choć może mu nadal szkodzić.

Czy to znaczy, że mamy już na zawsze pozostać na etapie roku 1980 i zrezygnować ze stworzenia kolejnego, a raczej kolejnych, jeszcze lepszych narzędzi, zdolnych do likwidacji komunizmu?

Oczywiście, dla przeciętnego Polaka, który dzięki "Solidarności" poczuł się obywatelem, człowiekiem o prawach jak każdy inny, wartościową jednostką, organizacja stała się symbolem wszystkiego, co najlepsze. Widzi on w "Solidarności" Polskę, a nie jedno z narzędzi walki o Polskę.

Polityk jednak nie może tkwić w mitach, gdyż polem jego walki jest rzeczywistość - komunizm, a nie mitologia społeczna. Równocześnie ze zmianami na płaszczyźnie organizacyjnej, powstawała, choć powoli, ewolucja myśli politycznej. W latach 1956 - 1970 chciano poprawić socjalizm. W 1980-81 już chciano go "podkopać", ale niestety tylko częściowo, a następnie z tak oszablonem zawrzeć ugodę. Czy mamy znów zatrzymać się w myśleniu i przez najbliższych 100 lat pleść o dialogu i ugodzie? Należy pamiętać, że politycy Zachodu mogą do woli spełnować do komunistów, ale my mieszkamy w Polsce i następnych 40 lat przodującego ustroju, ani chybi, nie przetrzymamy. I oto dochodzimy do sedna sprawy. Nie wiemy, czy najbliższa konfrontacja nastąpi za 2 lata, czy za 10 lat, ale o tym jakie będą cele i formy organizacyjne tej walki - zdecydujemy teraz. Od tego, czy przełamiemy zastój umysłowy panujący w solidarnościowej bibule zależy czy w latach następnych konfrontacji nastąpi powtórka roku 1980, w takim sensie, w jakim rok 1970 był powtórzeniem 1956, czy też będą to wydarzenia nowe, tak jak nowym był Sierpień 1980 r.

Podstawą trwałości komunistycznej władzy jest niszczenie więzi społecznych, doprowadzenie do sytuacji, w której każdy boi się każdego /porównaj ZBRK, a więc przygotowanie zbiorowego oporu jest niemożliwe. Prześniwcy zaś komunizmu, którzy nie potrafili nawiązać ze sobą kontaktu, nie są groźni dla systemu. Nie wynika z tego jednak, że odbudowanie więzi społecznej jest równoznaczne z obaleniem ustroju, jak wydaje się teoretykom grup towarzyskich i akcji samopomocowych. Wiąż społeczna umożliwia budowę i funkcjonowanie kanałów informacyjnych i łączności wewnątrz społeczeństwa; ale to tworzy jedynie warunki, w których dopiero możliwe będzie podjęcie działalności politycznej. Wcześniej nie można jej prowadzić, gdyż trudno sobie nawet wyobrazić obiekty myśli wśród poddanych, którzy nie mają ze sobą żadnej łączności. Tylko działalność polityczna przygotowuje świadomościowo, a opozycyjna elita - organizacyjnie - społeczeństwo do likwidacji obecnego ustroju.

W Polsce dzięki "Solidarności" więzi społeczne zostały w dużej mierze odbudowane. Ale nieporozumieniem, a nawet błędem, jest:

- 1 - zatrzymanie się na stanie działań społecznych i traktowanie działań społecznych jako najlepszego moralnie, politycznie i taktycznie sposobu walki z komunizmem, sposobu posiadającego wyższość



nad działaniami politycznymi, który w pełni zaspakaja wszelkie aktualne potrzeby społeczeństwa i opozycji;

2 - świadome głoszenie hasła zastąpienia działań politycznych społecznymi;

3 - traktowanie działań społecznych nie jako metody pomocnej przy działalności opozycyjnej, lecz jako rzeczywistego i skutecznego sposobu rozwiązywania aktualnych problemów.

Niestety błędy te stanowią stałą linię postępowania opozycji solidarnościowej. Opozycja zmarnowała już bez mała 4 lata na oderzwanie starych pomysłów; niektórzy nawet cofnęli się do lat swej młodości - do roku 1956. Podkreślamy jeszcze raz: nie tędy drogą! To, o czym będziemy myśleć, dyskutować i pisać w najbliższych latach, zdecyduje o tym, jak i o co będziemy walczyć w przyszłości.

**K**olejny problem, to: O czym mamy myśleć? z kim i jak dyskutować? Myśleć i dyskutować mamy o wolnej Polsce. To jest większa wartość niż "Solidarność", rady robotnicze, ustawy o samorządach, cenzurze, czy szkolnictwie wyższym. W sferze myślenia jest najwięcej do zrobienia. Bowiem przyszłe cele, rozwiązania polityczne, gospodarcze, społeczne, obraz przyszłych stosunków krajowych i zagranicznych, o które warto i należy walczyć, muszą najpierw powstać w umysłach - zostać uświadomione.

Z kim jednak o tym wszystkim dyskutować? Jedno jest pewne: kto chce wolnej Polski, ten nie dyskutuje z komunistami, gdyż na ten temat nie mają oni nic do powiedzenia. Czym zajmuje się jednak większość pism opozycyjnych? Przede wszystkim nieustannym narzekaniem na wiarołamstwo /Zlikwidowanie a nie odwieśnienie, jak obiecali 13 grudnia "Solidarności" nieprzebranie ustaw o cenzurze, samorządzie itp. /, złą wolę /nie-realizowanie porozumień gdańskich, złą realizację ustawy o związkach zawodowych/, niaradność /przede wszystkim gospodarczą/, mówią o porozumieniu, a nie chcą z nami rozmawiać itd., itd. I to się nazywa krytyką komunizmu. Zresztą o czym ma dyskutować z komunistą ktoś, dla kogo komunizm jest tylko eksponatem w muzeum zbrodni? Niepodległościowiec będzie dyskutował tylko z innym niepodległościowcem; trudno bowiem, żeby o modelu wolnej Polski dyskutował z Jej wrogami. Nie będzie też tracił czasu na krytykę np. jakiejś ustawy czy zarządzenia władz okupacyjnych, skoro odrzuca cały system. Po prostu komunizm nie może być dla nas partnerem. A zatem pozostają koncepcje i dyskusje we "własnym gronie". Ale owo "własne grono", czyli ci inni z opozycji demokratycznej, muszą mieć własne poglądy. Niestety większość opozycji takich poglądów nie ma, gdyż ich celem nie jest wolna Polska, lecz Polska ugody z komunistami.

Wszystkie ugrupowania opozycji niepodległościowej winny dążyć do zjednoczenia, przy czym zjednoczenie to wcale nie oznacza zaniechania sporów czy dyskusji. Zjednoczenie musimy być w walce wobec komunistów, tzn. nie wchodzić do PRON-ów, nie wstępować do nowych związków, nie występować w TV, nie wchodzić w żadne układy z okupantem. Gdyby owych dyskusji czy krytyk wewnątrz opozycji nie było, to społeczeństwo nigdy nie uzyskałoby świadomości politycznej. Zaprzestanie dyskusji politycznych oznaczałoby rezygnację z upolitycznienia opozycji demokratycznej. Od publikacji bowiem deklaracji pokojowych i list kolaborantów są inne pisma, a każdy czytelnik powinien mieć prawo wyboru.

Praktycznym zaś skutkiem braku dyskusji politycznej wewnątrz opozycji jest brak politycznego kierownictwa podziemia. Może ono bowiem powstać tylko w wyniku sojuszu różnych ugrupowań niepodległościowych, do czego musimy wszyscy intensywnie dążyć, zarówno w kraju jak i na emigracji. Musimy wypracować wspólną, niepodległościową myśl polityczną. Do tego zaś jest potrzebne: myślenie - dyskutowanie /krytyka/ - pisanie.

CDN.

## Młodzież nadzieję Polski

Obserwujemy ostatnio w kraju nową propagandową ofensywę. Z długoletniej praktyki zaś wiemy, że w totalitarnym państwie poprzedza ona zawsze falę kolejnych szykan, nacisków i terroru. Tym razem chodzi, mówiąc językiem reżimowych żurnalistów, o pracę wychowawczą z młodzieżą. Biuro Polityczne KC PZPR zapowiedziało zwiększenie ideowego wpływu partii na młode pokolenie. Sekretarz Waldemar Świrgoń, obiecujący i bardzo aktywny pretorianin generała-gubernatora, składa już nawet radosne meldunki: "Po raz pierwszy od 1930 r. pojawił się jakościowo nowy fakt wstępowania studentów w szeregi PZPR". Podjęta została - mimo dotychczasowych niepowodzeń- jeszcze jedna próba przekształcenia Związku Harcerstwa Polskiego w posłuszną komunistyczną organizację pionierską. "Trybuna Ludu" w drętwych wstępniakach dowodzi, że "wśród młodzieży zyskują prawo obywatelskie postawy realistyczne, wyrażające się w coraz szerszym poparciu polityki partii i negowaniu przestępczej, antypolskiej działalności opozycji."

Podobne bzdury powtarzane teraz będą w prasie, radiu i telewizji częściej. Mają one uspokoić sfrustrowany aparat partyjny, któremu wymykają się spod kontroli nawet oficjalne organizacje młodzieżowe, stworzyć pozory, że jednak w tej dziedzinie zmienia się coś na lepsze, a jednocześnie przekonać opornych, że w razie potrzeby Jaruzelski nie gorzej niż Nowosiłcow potrafi spacyfikować polskie szkoły i wyższe uczelnie.

Nyła się ci, którzy sądzą, iż rządząca ekipa nie zna dostatecznie nastrojów społeczeństwa. Dysponuje ona wystarczającą ilością potrzebnych jej informacji. Przed rozpoczęciem kampanii, której ofiarą ma być młode pokolenie, Instytut Badań Problemów Młodzieży Urzędu Rady Ministrów opracował obszerny, poufny raport, zawierający ocenę aktualnej sytuacji. Na ten interesujący dokument składają się wyniki ankiet przeprowadzonych w środowisku młodzieży wiejskiej oraz w Fabryce Samochodów Osobowych w Warszawie, w zakładach im. H. Cierieńskiego, w hucie im. Lenina, w hucie "Katowice" i w stoczni im. A. Warakonie. Wykorzystano ponadto sondáže, wykonane w niektórych szkołach średnich i na wyższych uczelniach. Naturalnie, znając metody przygotowania tego rodzaju elaboratów, do przedstawionych ocen należy podchodzić z dużą ostrożnością.

Autorzy dokumentu, opatrzonego tytułem: "Świadomość społeczno-polityczna młodzieży polskiej" niewątpliwie starali się o to, aby zbytnio nie przerazić przełożonych, powiedzieli jednak wystarczająco wiele, żeby udowodnić komunistom, że ich czterdziestoletnie starania o pozyskanie duszy młodego pokolenia zakończyły się sromotną klęską, a i przyszłość również nie zapowiada się optymistycznie.

### Podwójna świadomość

Na początku zapoznajmy się z kilkoma uwagami ogólnymi. Otóż autorów raportu szczególnie niepokoi "istnienie wśród młodzieży tzw. podwójnej świadomości, która wyraża się w tym, że młodzież szkolna, a przede wszystkim studencka ma niejako zakodowane mechanizmy selekcji informacji: inaczej mówi w kręgach przyjacielskich, a inaczej np. na zajęciach politologii lub filozofii marksistowskiej. Owa podwójna świadomość jest w dużej mierze kształtowana przez część nauczycieli, rodzinę, wrocie socjalizmowi ośrodki krajowe i zagraniczne." Znaczną część młodzieży otwarcie przyznaje, że swą wiedzę o realiach PRL czerpie z zagranicznych rozgłośni radiowych, uważając je za wiarygodne.

Dalej: utrzymuje się w dalszym ciągu - czytamy w raporcie - krytyczny stosunek do PZPR i rządu. Młodzież robotnicza jest rozczarowana obecną rzeczywistością i powszechnie panuje w tym środowisku poczucie bezradności. Pełnienie przez przedstawicieli młodzieży różnych funkcji w organach władzy służy wyłącznie dla celów dekoracyjnych. W środowisku wiejskim

kim 1/4 badanych uchyliła się od udzielenia odpowiedzi na pytania ankiety, gdyż nie wierzyła w jej anonimowość, bała się konsekwencji, była przekonana, że i tak wszystko, co powie, zostanie sfałszowane. Zdecydowana większość młodzieży wiejskiej nie identyfikuje się z istniejącą w PRL strukturą społeczno-polityczną i czuje się wyobcowana. Nie widzi żadnych możliwości wyrażania swych interesów. Najbardziej radykalne, antyrządowe poglądy głoszą najmłodsi, a także ci, którzy uzyskali wyższe wykształcenie. Następuje wyraźny spadek aspiracji edukacyjnych społeczeństwa, a szczególnie środowisk robotniczych i chłopskich.

Jak wygląda poparcie młodego pokolenia dla wzniesionych idei, w których zwycięstwo niezłomnie wierzą: Rakowski i Zofia Grzyb, Siwak i Kiszczyk, Głowczyk i ppłk. Piętruska, Barcikowski i kpt. Piotrowski? "Taka młodzież jak i społeczeństwo" - stwierdził niedawno dziołowy publicysta "Trybuny Ludu" niejaki Piotr Rządca. I choć raz się nie omylił. Czytamy w raporcie:

"Z badań przeprowadzonych wśród studentów Uniwersytetu Łódzkiego wynika, że maleje wśród nich po roku 1981 liczba zwolenników socjalizmu. W roku 1981 za socjalizmem wypowiedziało się 60% ankietowanych, w 1982 roku - 49%, zaś w 1983 roku - 31%. Badani uczniowie szkół średnich ocenili krytycznie efekty, jakie socjalizm przyniósł Polsce. 31% uważa, że straty przewyższają korzyści, 27,4% postrzega same korzyści, a 27% stwierdza, że socjalizm dał nam tyle samo strat, co korzyści."

Do młodzieży wiejskiej skierowano pytanie: "Czy realizowany przez PZPR i rząd program rozwoju kraju jest, Twoim zdaniem, zgodny z polskim interesem narodowym?" Tak - odpowiedziało 9,7% ankietowanych, raczej tak - 19,2%, raczej nie - 28,4%, trudno powiedzieć - 24,5%, nie udzieliło odpowiedzi 5,2%. Komentując rezultaty tego sondażu, pełni szczególności autorzy raportu piszą: "Zatem około 30% badanej młodzieży utożsamia program PZPR i rządu z interesem narodowym." Również Jerzy Urban zacieśnia ręce z radości. Taki sukces!

#### Socjalizm? Tylko w Szwecji.

Odpowiedzi na dalsze pytania ankiety potwierdzają opinię, że obowiązuający od Władzy Wschodu po Łabę realny socjalizm nie ma w naszym kraju wielu zwolenników. W swych wypowiedziach młodzież opatruje pojęcie "socjalizm" dodatkowymi przymiotnikami: prawdziwy, polski, rzeczywisty, demokratyczny. Gorzej: uczniowie poznańskich szkół średnich, charakteryzując ideę społeczeństwa i nadając mu de facto cechy społeczeństwa socjalistycznego ani razu nie użyli sformułowania: "społeczeństwo socjalistyczne", "socjalizm", "ustrój socjalistyczny". Duża grupa badanej młodzieży w wieku poborowym, co stwierdzili funkcjonariusze z Wojskowej Akademii Politycznej, utożsamia socjalizm wyłącznie ze zjawiskami deformacji w praktyce społecznej, z trudnościami społeczno-gospodarczymi oraz niższą stopą życiową niż w krajach zachodnich.

Liczni uczestnicy ankiety wymienili jako wzór takie państwa, jak Szwajcaria i Szwecja, w których realizowany jest akceptowany przez nich ideał społeczeństwa. W środowisku młodzieży wiejskiej połowa badanych wypowiedziała się za rozwojem demokracji typu zachodniego i wielopartyjnym, parlamentarnym systemem sprawowania władzy. Nic więc dziwnego, iż poglądy młodych rolników nie znalazły uznania u autorów raportu. Stwierdzają oni, iż "pojęcie socjalizmu w świadomości młodzieży wiejskiej jest zbiorem bardzo różnych politycznych haseł, odbiegających od jego realnej, jak i teoretycznej formuły". Z czego - naturalnie - można się tylko cieszyć.

#### Kto winien?

Jednoznacznie wskazuje młodzież odpowiedzialnych za powstały w Polsce kryzys gospodarczy i polityczny. Głównymi sprawcami nieszczęść, które spadły na nasz kraj, są - jej zdaniem - rząd /76% ankietowanych/.

Biuro Polityczne KC PZPR /74,5%/, aparat biurowy /71,4%/, wszyscy bogacący się społecznym kosztem /73,5%/, ekipa doradców rządowych /65,2%/.

Młodzież wiejska, która podobnie jak i inne środowiska-przyczyny kryzysu upatruje w charakterze władzy, za główne jego źródła uznaje: oszukiwanie społeczeństwa przez działającą wyłącznie we własnym interesie ekipę rządową, nieudolność i niekompetencję rządu i jego doradców, brak demokracji i samorządności, nakazowo-rozdzielczy system zarządzania, pozabawienie społeczeństwa wpływu na decyzje gospodarcze i polityczne, nadmierną centralizację i sbiurokratyzowany system zarządzania, tolerowanie przez władzę łapownictwa i kumoterstwa, nadużywanie stanowisk.

Wydarzenia, które przeżyła Polska po roku 1980 - stwierdza raport - zostały szczególnie ślad w psychice młodzieży, która masowo uczestniczyła w zachodzących przemianach społeczno-politycznych. Duża część młodzieży uważa, że powstanie "Solidarności" było główną siłą sprawczą uświadomienia przez społeczeństwo własnej wartości i podmiotowości. Wydarzenia sierpniowe traktuje ona jako walkę klasy robotniczej z niesprawiedliwością i w konsekwencji jako "lekcję dla władzy", by liczyła się ze społeczeństwem. 66% badanych studentów Uniwersytetu Łódzkiego stale deklaruje swój pozytywny stosunek do "Solidarności". Lata 1980 - 1981 rozbudziły aspiracje młodzieży do współdziałania i decydowania o podstawowych sprawach kraju. Aspiracje te - zdaniem badanych - zostały obecnie ograniczone, powodując frustrację.

Autorytety raportu musieli przyznać, że wszystkie badania potwierdzają wzrost autorytetu Kościoła i religijności młodzieży. Np. w latach 1981-1983 w środowisku studentów Uniwersytetu Łódzkiego następował nieustanny wzrost liczby osób deklarujących się jako wierzące. 97% badanych słuchaczy uczelni zamianowało swoją sympatię dla Jana Pawła II, zaś 26% spośród nich objawiło w tej dziedzinie stan emocjonalny /"miłuję go i uwielbiam"/. Konfrontacja: marksizm - katolicyzm i socjalizm jest przez młodzież odbierana jako konfrontacja światopoglądów, która nie tworzy konfliktów i sprzeczności w sferze społecznych i narodowych interesów Polaków.

Pytania ankiety, skierowane do młodzieży wiejskiej, były tak skonstruowane, aby odpowiedzi przedstawiały Kościół możliwie jak najgorzej, jako głównego wroga socjalizmu, stojącego na antypolskich pozycjach. Wynik, przeprowadzający sondaż partyjniacy doznali zawodu. W zdecydowanej większości /72,4% młodzież nie zgadza się z opinią, że Kościół jest "siłą dezorganizującą życie kraju i że jest zdominowany przez elementy antysocjalistyczne".

Niekompilnie, opracowany na początku bieżącego roku raport o stanie świadomości społeczno-politycznej młodego pokolenia wywołał wśród niektórych komunistów konsternację. Z pewnością nie wyprowadził jednak z równowagi Świrgonia, Rakowskiego, Ciołka, Kiszczaka, Orzechowskiego i Dobraczyńskiego. Oni dobrze wiedzą, na jakim koniu jadą i jest im zupełnie obojętne, co myśli i czego pragnie naród. Natomiast nas cały ten elaborat utwierdza w przekonaniu, że dzisiejsza młodzież - to nadzieja wolnej i niepodległej Polski.

Stefan Hornostajski

## Kraj „przekredytowany” - czy bankrut?

Polska jest jedynym krajem na świecie, który "zdołał" zaciągnąć kwotę kredytów zagranicznych 2,5- krotnie przekraczając granice bezpieczeństwa /według międzynarodowych reguł finansowych/; wydać setki mi-



liardów złotych na inwestycje; zużyć tysiące ton surowców i materiałów, a jednocześnie legitymować się pod koniec 1981 roku wskaźnikiem stopnia zużycia środków trwałych wynoszącym 38,8% w całej gospodarce społecznej i 41,2% w przemyśle. W odniesieniu do maszyn i urządzeń wskaźnik ten stanowi 53,2%. Dla ludzi pracy socjalistycznej planieci "zaczęrowali" system kartkowy i spadek dochodów realnych o 20% w stosunku do roku 1981. Ludzie obdarzeni poczuciem humoru /makabrycznym/ mówią: "Co prawda zadłużenie zagraniczne stale rośnie, ale mamy za to w kraju galopującą inflację"... Dodajmy: dwucyfrową w skali roku! /

Dyspozycyjni publicyści oraz przedstawiciele władzy w Polsce "pocieszają" wciąż obywateli, że... Brzylia ma jeszcze większe zadłużenie; że nasze zadłużenie w przeliczeniu na 1 km<sup>2</sup>, a co dopiero na 1 mieszkańca... "nie stanowi tragedii", że trzeba "tylko" zwiększyć eksport, nadając gospodarce pro-eksportowy charakter...

Eksport Polski na II obszar płatniczy, skład pochodzi 80% zadłużenia wynosił na początku dekady 10-11 mld dol. rocznie. Obecnie - "niezbędny import" z tego obszaru wynosi ok. 5 mld dol., co jest absolutnie poniżej rzeczywistego minimum, bez którego gospodarka nie może "zaskoczyć", o ile w ogóle jest to w obecnej sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej możliwe.

Wypracowanie nadwyżki w bilansie handlowym w 1984 roku poprzez drastyczną redukcję importu i forsowanie eksportu bez oglądania się na jego opłacalność, jak i stan rynku wewnętrznego jest zabiegiem w najlepszym przypadku prestidigitatorskim popisem sztukmistrza w cyrku, w rzeczywistości jest zaś to - według powiedzenia Japończyków - wprowadzenie choroby do wnętrza organizmu... wcześniej czy później wyjdzie ona na wierzch w postaci o wiele groźniejszej! /

Może powstać wszakże naturalne pytanie:... przecież kredytodawcy na Zachodzie poszli ostatnimi czasy na zawarcie porozumień z Polską, intencją których jest umożliwienie Polsce wyjścia z pułapki zadłużenia. Z bankami komercyjnymi podpisano odpowiednie porozumienia w 1982 r. /w Wiedniu/, w 1983 r. /w Luksemburgu/ i porozumienie na okres 1984 - 1987, które zostało zawarte w roku ub. Nawet uzyskano nowe kredyty. A więc?

Jeszcze w czerwcu 1981 r. na łamach "Financial Times" pewien zaangażowany bankier powiedział:

"W istocie problem jest prosty. Dostali oni od nas pieniądze i nie mogą ich oddać. Albo zgodzimy się czekać, albo spiszemy te pieniądze na straty. Wobec wielkości sum, jakie wchodzi tu w grę, nikt nie chce zdecydować się na poniesienie takiej straty. Tak więc zradzamy się czekać - nie mamy innego wyboru".

Tak na marginesie... Taki "lekkomyślny" prezes banku też jest "rozliczany" /w przeciwieństwie do decydentów komunistycznych/ przez zarząd, radę nadzorczą, wreszcie przez walne zgromadzenie akcjonariuszy... I dopóty - dopóki ma w księgach buchalteryjnych zapis, że ktoś tam winien, może być względnie spokojny o swój fotel... nawet jeżeli zdaje sobie sprawę, że ma do czynienia z beznadziejnym bankructwem.

Nieco inaczej przedstawiają się sprawy z członkami "Klubu", czyli z "gwarantowanymi kredytami". W lutym b.r. parafowano porozumienie pomiędzy Polską a tzw. Klubem Paryskim dotyczące odroczenia spłat i zmiany struktury zadłużenia wobec krajów kapitalistycznych - członków Klubu, wynoszącego, jak się powiedziało wyżej, 12 mld dol., które Polska była zobowiązana spłacić w latach 1982-84. Przyjęto, że pierwsza rata Polska spłaci w 1990 roku, ostatnią zaś w 1995 r. Aktualnie nie regulujemy nawet w całości bieżących odsetek. Innymi słowy, przesunięciem terminów spłaty kredytów i odsetek, w tym także odsetek od odsetek, skądą się na dalszy wzrost zadłużenia globalnego, które wg pewnych opinii /krajowych/ zatrzyma się na poziomie 33- 34 mld dol. na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych; według zaś innych /zagranicznych/

przekroczy kwotę 40 mld dol. Ponieważ są minimalne szanse liczącego się wzrostu wartości eksportu, natomiast o wiele większe wzrostu stopy oprocentowania... Dalej niech już sobie dopowiedzą czytelnicy i... bankierzy.

Zwiążmy eksport! Wołają decydenci... Tak...były czasy, kiedy Anglicy też wołali: "Eksport lub śmierć!". Ale to było w XIX wieku. Japończycy, kiedy rozpoczęli swój wielki wysięg, w trakcie którego wyprowadzili ZSRR pod względem dochodu narodowego per capita i demografia po pięć lat pod względem dochodu narodowego brutto, również rzucili hasło: "Export first", ale i to było na początku lat pięćdziesiątych... Wszystko już było... Nawet hasła... Lecz tam za hasłami idą czyny - konkretne programy, realizowane z pełną świadomością tak środków dyplomatycznych, jak i rozwiązań docelowych. Ustala się priorytety, obywateli zaś informuje się o granicach ich poświęceń; określa się precyzyjne relacje pomiędzy wydajnością pracy a płacami; wprowadza się mechanizmy kontrolne w zakresie kosztów utrzymania; nad całością czuwa kompetentny rząd i odpowiedzialny wobec społeczeństwa parlament... Każdy ma swoje miejsce, swoje prawa i swoje obowiązki!

Mówi się czasem - "Moratorium". Lecz nie rozumie się, co to oznacza. W istocie rzecz jest to jedynie odroczenie spłaty kredytów, z czym mamy do czynienia właśnie obecnie. Z tą różnicą, że nikt nie nazywa rzeczy po imieniu. Moratorium nie zmniejsza zadłużenia, aczkolwiek czasem doświadczy nie są naliczane, ale powiększa kwotę do spłacenia po pewnym okresie, uzgodnionym pomiędzy dłużnikiem a wierzycielem. Tak np. "Moratorium Hoovera" z 1930 roku wyraziło się w jednostronnej zgodzie rządu amerykańskiego na zawieszenie obsługi długów wojennych. Zawieszenie zadłużenia trwa po dziś dzień i tylko z tego tytułu (o którym nikt nie wspomina) Polska jest winna USA 200 mln dol. oraz 400 mln odsetek. Jeżeli wrócić nie zawodzi, być to wkład amerykański w relacje zwycięstwo nad Hitlerem i Sowiekami, której pulki parły na Zachód w 1920 roku pod hasłami: "Dajcie Warszawę!", "Dajcie Berlin!", "Dajcie...".

Poza tym, zgodnie z przyjętymi zasadami, wprowadzenie moratorium w jego klasycznej postaci przekreśla możliwość uzyskania nowych kredytów.

W aktualnej sytuacji gospodarczej i społeczno-politycznej Polski, na tej drodze znikąd do nikąd jakże trafna jest opinia, która wyrażała: swego czasu poważny miesięcznik finansowy "Euromoney" /lipiec 1981 r./:

"...Polska nie ma skutecznego rządu. Jaki sens jest zawierania porozumień z rządem, który nie może rządzić? Jaki jest sens wyrażania przyrzeczeń z kraju, który niejednokrotnie już przyrzekał i wyprzeć się swoich nie dotrzymał? Jaki jest sens narzucania warunków kredytowi, który nie jest w stanie do nich dostosować się?"

Marzec 1985 rok

Michał Gajdański

Polemiki

## Wroóg rozpoznany - i co dalej?

Rozpoznanie prawdziwego oblicza sowieckiego komunizmu oraz jego rzeczywistych intencji wobec Polski nigdy nie nastroczało naszym rodakom specjalnych trudności. Efekty jego działań zbyt boleśnie odczuwaliśmy i nadal odczuwamy na własnej skórze, by mied w tej materii jakiegokolwiek złudzenia. Dlatego też artykuł "Rozpoznać wroga" /"Wyzwolenie" nr 1/85/ jest moim zdaniem odkrywaniem powszechnie znanych prawd. Autora odcyłam do pierwszej lepszej szkoły podstawowej. Tam już dzieci powiedzą kto jest naszym wrogiem, a co mądrzejsze będą wiedziały nie tylko jakich używa metod, ale i jak się przed nim bronić. Gdyby nie ta powszechna

świadomość-zdobyta zresztą za bardzo wysoka cenę narodowej masakry w latach wojennych i powojennych oraz stałego ucisku w następnych - nie przetrwałibysmy w tak zwartym, choć biernym raczej oporze, do chwili obecnej. Nie jest on taki, jaki by się marzył co gorętszym działaczom. To prawda. Nie wyžaduje się w masowych strajkach, demonstracjach czy innych masowych akcjach. Wyjątek stanowi tu okres działania "Solidarności". Wykazał on jak ogromny potencjał inwencji, pozytywnego czynu i patriotyzmu tkwi w narodzie. Wieloletni letarg gomulkowski i gierkowskiej ery okazał się pozorny. Ten ładunek niewykorzystanej, tłumionej energii nadal istnieje. Zasila go stale głęboka pogarda czy wręcz nienawiść do komunistycznego systemu. Jeśli nie objawia się w jawnym oporze, to chyba nie tyle z powodu zniechęcenia czy - jak to sugeruje autor wspomnianego artykułu - braku jasno określonego programu ze strony podziemnej "Solidarności", co raczej lęku, jakże ludzkiego, przed represjami i braku wiary w skuteczność takich akcji w dzisiejszej rzeczywistości.

Nikt chyba też nie wątpi, że ten system nie ostałby się i kilku dni gdyby to zależało wyłącznie od nas samych. Przy takim nastawieniu powtarzanie w kółko o tym, jaki jest ten wróg i czym nam grozi, wydaje mi się niepotrzebnym marnowaniem czasu i cennego papieru, ponieważ znakomita większość z nas zdaje sobie z tego doskonale sprawę. Inaczejnie ważniejszą i potrzebniejszą rzeczą jest zastanowienie się nad tym, co czynić, by nie dać się do reszty zniewolić i nie dopuścić do dalszej ruiny kraju. W tym względzie bowiem panuje rozterka i daleko idąca frustracja. Nie ominię ona i kręgów "Solidarności" stale poszukujących nowych rozwiązań i wyraźnie przedstawiających się z "horra opty-mizmu" na długą i niełatwą walkę. Rzecz znamienna, nie brak nam w tej chwili gorzszych i lepszych programów na przyszłość, rozmaitych wizji wolnej i demokratycznej Ojczyzny. Nie wiemy natomiast jak many teraz postępować. Każde rozwiązanie wydaje się niedobre, niepełne. Trudno się temu dziwić. Żadne bowiem nie prowadzi do wymarzonego celu - usunięcia obcego rządu i pełnej suwerenności. Żadne nie gwarantuje skuteczności na teraz. Zawsza więc rozlegają się głosy krytyki pod adresem tego czy innego "podziemnego sąsiada", ale konstruktywnych propozycji jakoś nie widać.

Wysuwają je właściwie tylko dwa ugrupowania czy raczej siły: Kościół oraz podziemna "Solidarność", a właściwie ten jej nurt, który reprezentuje Wałęsę i TKK. Są to, ogólnie rzecz biorąc, propozycje dialogu i porozumienia z władzami takimi jakie są, bo innych narazie po prostu nie mamy. /Drugim podskórnym działaniem jest stałe wywieranie presji na te władze, czasem całkiem skuteczne/. Autorowi artykułu "Rozpoznać wroga" to się nie podoba. Twierdzi, że jest to taktyka błędna, wynikająca z niewłaściwego rozpoznania wroga i jego natury i w dalszej części artykułu stara się te braki uzupełnić szeregiem, w jero przekonaniu, odkrywczych stwierdzeń w rodzaju: system komunistyczny jest naszym śmiertelnym wrogiem, jest to wróg totalitarny, obcy itp. itd. Truizmy, truizmy.

Dalszym ciągiem polemiki z wyżej wymienionym stanowiskiem "Solidarności" jest artykuł "Pracownicy czy obywatele?" /"Wyzwolenie" nr 2/85/, w którym autor krytykując imiennie Wałęsę i prof. Gieremka za "wyciąganie ręki do porozumienia", pisze: "Trzeba doprawdy żyć na wyizolowanej z nastrojów społecznych wyspie, aby móc w imieniu Polaków składać podobne oświadczenia. Droga porozumienia prowadzi do nikad. Rodzi nastroje zniechęcenia, psychicznej demobilizacji, samorośbrojenia się". Nie wiem skąd autor czerpie swoją wiedzę o nastrojach społecznych. Przypuszczam, że nie był na pogrzebie ks. Popiełuszki, bo widziałby wówczas ze słowa Wałęsy o porozumieniu wywołały burzę oklasków w baci co bądź ćwierćmilionowym tłumie z całej Polski. Taka reakcja o czymś świadczy. O ile mi wiadomo, ani Wałęsa ani jego doradcy i TKK nie działają

w izolacji od społeczeństwa, lecz w stałym kontakcie z różnymi środowiskami, przede wszystkim robotniczymi i w oparciu o wyrażane tam opinie. Choc oczywiste nie oznacza to pełnej zgody wszystkich na taką właśnie linię dialogu. Warto tutaj jednak przypomnieć, że była to linia obrona i konsekwentnie prowadzona od początku istnienia tego masowego ruchu. Zdobyła też nam ogromne uznanie i poparcie na świecie, co w jakimś stopniu procentuje do dnia dzisiejszego. Można by powiedzieć, że "Solidarność" była od takiego postępowania zmuszona przez określoną sytuację - znajdujemy się przecież w pierścieniu "bratnich" krajów. Ale można na to spojrzeć inaczej i głębiej. Oto niezależny związek zawodowy małemu masowemu poparci, którego sąrowno przywódcy jak i szeregowi członkowie świetnie zdają sobie sprawę - wbrew temu co twierdzą autorzy "Wyzwolenia" - i z natury wroga i z zakresu zniewolenia, wyrzeka się świadomie przemocy i wybiera pokojową drogę osiągnięcia celów oraz określony system wartości jako nadrzędny wobec polityki. Tej taktyce i tym wartościom pozostał wierny w zmienionej sytuacji nie dlatego, że chce odgrywać rolę "niezłomnego rycerza", ale, że w jego szeregach jest sporo trzeźwo myślących ludzi. Wierzą tylko młody i niedoświadczony szlachetnik, mądry koń ciągnie spokojnie swój wóz i... dochodzi do celu.

O konieczności porozumienia mówią nie tylko Wałęsa i jego doradcy, nie tylko prymas Głomp, lecz także papież Jan Paweł II. Czw to oznacza, że nie doceniamy przeciwnika, choć sprytny i pacyfikacji społeczeństwa przez ekipę Jaruzelskiego, jak to sugeruje autor w artykule "Pracownicy czy obywatele"? A może są tylko bardziej dalekowzroczni? Rady przychodzą i odchodzą, a naród pozostaje - powiedzieli kiedyś kardynał Wyszyński. Trzeba więc zrobić wszystko, by ten naród przeprowadzić przez trudny i niebezpieczny etap naszych dziejów przy możliwie najmniejszych stratach moralnych i materialnych. To jest podstawowy program na chwilę dzisiejszą. Wszystkie inne, bardziej szczegółowe, powinny mieć go stałe na uwadze. Sądzę, że będą się one zmieniać w zależności od sytuacji. Żadnej jednak szansa nie należy odrzucać a priori. Być może jedną z nich będzie porozumienie z niechcianą władzą na jakimś etapie. Iżniam się, że komunizm jako system i doktryna jest niereformowalny, ale cały czas ulega nieuniknionej erozji. W niej nasza szansa i nadzieja. To też musimy robić wszystko, by tę erozję przyspieszać, nie szkodzić przy tym samym sobie. Myślę, że warto otworzyć łamy "Wyzwolenia" dla szerokiej dyskusji na ten temat.

Wiktor Róg

### **...i dalej go trzeba rozpoznawać**

Jeśli już każde dziecko w szkole wie, kto jest naszym wrogiem i jak się przed nim bronić - to dlaczego ZSMP, ZSP i inne organizacje młodzieżowe liczą dziesiątki tysięcy młodzieży? Dlaczego harcerze przysięgają na wierność socjalizmowi i potulnie wykonują podróże harcerskich rozlicznych programy indoktrynacji komunistycznej?

Niestety - przekonanie Wiktora Roga o tym, że cały naród widzi w ISIR wroga nie jest dostatecznie udowodnione. Raczej nie brak dowodów świadczących o milczącej, biernym porożeniu się z systemem komunistycznym, o utracie nadziei na wszelką zmianę. Dość niestety rozpowszechnione jest mniemanie, że trudności, nieporządek, bieda biorą się z tego, że rządzą nieodpowiedni ludzie. Zmienić ich nalepszych - i będzie lepiej... Czy trzeba przypominać jakie złudzenia towarzyszyły początkom pomowania Gomułki, potem Gierka? Także nie brakło takich, którzy sądzili, że wojsko "wprowadzi porządek".

Można oczywiście przyjąć założenie - jak czyni to Wiktor Róg, że jedyny konstruktywny program, to program urody i porozumienia. Czy wobec tego należy traktować programy np. Józefa Piłsudskiego, organizacji



konspiracyjnych walczących z zaborcami itd - jako całkowicie bezużyteczne, ponieważ nie były konstruktywne?

Oto właśnie chodzi - rachuby na porozumienie to rachuby na ułożenie stosunków z partnerem politycznym, z przeciwnikiem. Powiem z wrogiem pozostać tylko walka, opór. I bardzo proszę, niech Pan doprawdy nie pisze o "co gorętszych" działaczach. Walka i opór - to niekoniecznie podkładanie bomb czy zamachy na SB-owców, choć byłyby stokrotnie usprawiedliwione. To przede wszystkim postawa, przekonania i wiara. Z wypowiedzi Pana wyraźnie widać potwierdzenie mojej diagnozy - nie rozpoznał Pan istoty sowieckiego totalitaryzmu, istoty wroga - nie partnera czy przeciwnika.

Nie są to rozróżnienia teoretyczne, zabawa w słowa i słówka. Wypływają z nich praktyczne konsekwencje. Generalnie rzecz biorąc, są one następujące: postawa rachuby na ugodę, na wywołanie porozumienia rodzi zniechęcenie do udziału w oporze zorganizowanym jak i spontanicznym. Konsekwencją tej postawy jest obecnie postępująca bierność społeczeństwa. Zaś postawa walki z wrogiem podtrzymuje opór, mobilizuje do niego, każe człowiekowi działać - a nie czekać. Ktoś, kto we władzy PZPR i SB widzi partnera, z którym trwają negocjacje, nie udostępni mieszkania na cele pracy konspiracyjnej. Na to zdecyduje się prędzej ktoś, kto rozumie, że bierze udział w walce.

Zwolennik oczekiwanie na samodzielną ewolucję systemu władzy w PRL uzna oczywiście, jako konsekwencję swej postawy, że mówienie o komunizmie jako o wrogu to truizmy. Właśnie słyszą przez radio wiadomość o czystce na wyższych uczelniach, czystce przeprowadzanej w klasyczny bolszewicki sposób. Mówmy sobie o truizmach...

X X X

Witold

Z pełną uwagą przeczytałem uwagi polemizujące z moim artykułem "Pracownicy czy obywatele?". Tyle tylko, że Wiktor Róg nie odpiara żadnego z moich argumentów, przedstawionych we wspomnianym tekście. Wykłada on natomiast ogólnie znane racje, z którymi ja właśnie polemizuję. Odpowiadam więc krótko, aby nie powtarzać. Na pogrzebie ks. Popiełuszki byłem, oklaski słyszałem. Tylko, że te oklaski nie dotyczyły kwestii porozumienia. Były to brawa dla Wałęsy i trudno, żeby w tej sytuacji ich nie było. Wiedza o nastrojach społecznych to bardzo delikatna sprawa obecnie. Nikt z nas nie dysponuje żadnymi wiarygodnymi wynikami obiektywnych badań /a i te są zawodne/. Możemy tylko polegać na naszym subiektywnym "słuchu społecznym". Dlatego też trzeba dużej roztropności, aby mówić ockolwiek "w imieniu...". W każdym razie prof. Geremek nie ma mandatu /przy całym moim szacunku dla jego osoby/ aby zabierać głos w imieniu Polaków, a ja mam prawo krytykować jego wypowiedzi.

Dyskusji o porozumieniu prowadzić nie będę, ponieważ uważam, że nie ma o czym dyskutować. Być może Pan, Lech Wałęsa i jego doradcy mają rację, może to po raz kolejny trzeba się porozumieć /porozumienie grabieży z batem, jak ktoś to obrazowo określił/. Tylko co z tego, skoro nikt się z Wałęsą porozumiewać nie chce, a jego wycognięta do zgody ręka wisi w pustce. Nie uważam tego ani za konsekwencję, ani za dalekowzroczność.

Argumenty o konieczności ocalenia narodu miałyby sens, gdyby ktoś wzywał do walki zbrojnej. O ile mi wiadomo, nikt z taką propozycją, jak nakazuje nie występuje. A naród, szanowny Panie, może ocalić się w ogniu walki, a marnie zginąć w walce nie podejmując. Są na to liczne przykłady. Myślę, że i my, Polacy istniejemy dzięki tym naszym przodkom, którzy mieli dość siły i odwagi, aby o wolność walczyć, którzy pozostawili nam wielką tradycję, bez której byłibyśmy dzisiaj zupełnie innym narodem, jeśli nie ogóle narodem.

A.J

## Dlaczego nie jestem socjalistą?

Do postawienia sobie tego pytania skłoniły mnie kilkakrotnie w krótkim odstępie czasu napotkane w naszej prasie podziemnej zdania, ustępy, nawet całe artykuły ciepło wspominające socjalizm czy też broniące go przez staranne /choć sztuczne / oddzielenie go od komunizmu. Czy są jeszcze w Polsce socjaliści? Co to znaczy być socjalistą w dzisiejszym świecie? Kto jest socjalistą?

Czuję przecież dużą aympatię dla socjalisty Mitteranda. Za jego zdecydowaną politykę zagraniczną też, ale wielkim politykiem jest dla mnie dlatego, że bardzo szybko /po dwóch latach/ zorientował się, do czego prowadzą socjalistyczne eksperymenty w gospodarce i właściwie wycofał się z socjalizmem przechodząc do praktyki zgodnej z postulatami partii konserwatywnych, prokapitalistycznych, czy jak je jeszcze nazwać. Nie mam zastrzeżeń do socjalistów włoskich, którzy zostawiają gospodarkę w spokoju, zresztą są za słabi, żeby coś zmienić. Ale Włochy to akurat przykład na to, jak mało potrzebni są w ośrodku politycy i władze centralne. Doceniam mądrych socjalistów hiszpańskich i portugalskich, którzy w okresie wychodzenia z dyktatury zdecydowali o pokojowym charakterze przemian, ópowiedzieli się po stronie demokracji i wartości zachodnich. Jest jeszcze socjalizm szwedzki, ale o nim dalej.

Wszyscy inni socjaliści kojarzą mi się z nieodpowiedzialnymi eksperymentami w gospodarce, walką z religią i programowym antyamerykanizmem, który prędzej czy później prowadzi do agenturalnych powiązań z imperializmem sowieckim. Jaskrawym tego przykładem jest polityka socjalistów greckich czy brytyjskich labourystów. Osłabiając gospodarkę swoich krajów przez hamowanie inicjatywy prywatnej, osłabiając wysiłek zbrojeniowy i sojusze z USA partie te faktycznie torują drogę Armii Socjalistycznej. W tym sensie socjalizm rzeczywiście jest, jak to ujął Stalin, pierwszym etapem komunizmu.

W dziedzinie gospodarczej socjaliści zawsze 90% uwagi poświęcali zagadnieniom podziału dochodu narodowego, lekceważąc kwestię powiększania tego dochodu. Dzisiaj, przy zastosowaniu metod matematycznych, można łatwo stwierdzić, że starzy socjaliści rozmawiali o niczym, że "odebranie bogaczom i oddanie biednym" zwiększyłoby na krótko dochody biedaków o 1-6% za cenę zrujnowania mechanizmu gospodarki. Kwestię powiększania dochodu z powodzeniem rozwiązywali praktycy gospodarki wolnorynkowej, ci wyklinali kapitaliści. Nigdy i nigdzie socjaliści nie stworzyli własnego, mniej więcej sprawnie funkcjonującego modelu gospodarki. A Szwecja? Szwecja to przykład kraju, w którym socjaliści zajmują się podziałem dochodu wypracowanego w przedsiębiorstwach prywatnych czyli kapitalistycznych, w pewnym więc sensie każdy zajmuje się tym na czym się zna. Ale nawet w dobruoliwym, humanitarnym socjalizmie szwedzkim, kiedy poczuł się zbyt pewnie, pojawiły się skłonności totalitarne: daleko idąca ingerencja państwa w życie prywatne obywateli, hamowanie inicjatywy i twórczości przez nadmierne opodatkowanie /emigracja największego szwedzkiego filmowca I. Bergmana i wojna z najbardziej znaną pisarką A. Lindgren/.

Można by jeszcze wziąć pod uwagę lokalne eksperymenty socjalistyczne i komunistyczne: komuny religijno-społeczne w Ameryce, izraelskie kibuce. To prawda, że zapewniły one swoim członkom poczucie bezpieczeństwa i szczągliwości, ale są to społeczeństwa skamieniałe, w których nie ma miejsca na zmianę i innowacyjność. Społeczeństwa socjalistyczne bez żelaznej kurtyny zawsze tracą członków i to najlepszych /w każdym razie najbardziej rzutkich/.

Socjalizm nie stworzył modelu gospodarczego mogącego się równać z kapitalistycznym. Socjaliści zajmują się zwykle porównywaniem teoretycz-

nego, istniejącego tylko na papierze modelu socjalistycznego z praktycznym, działającym modelem kapitalistycznym, co jest intelektualną nieuczciwością. Tak naprawdę socjalizm dzieli się na socjalizm realny, który poznaliśmy na własnej skórze i socjalizm nierealny, znany tylko z książek.

Momentem, od którego socjaliści stają się niebezpieczni, jest kwestia nacjonalizacji przemysłu. Nacjonalizacja oznacza nie tylko koniec innowacyjności /gdyby zrobić listę 10, 20 najlepszych produktów z najróżniejszych dziedzin, ile na niej będzie produktów pochodzących z zakładów upaństwowionych, wszystko jedno na Wschodzie, czy na Zachodzie?/ lecz także budowanie podstaw pod wszechmoc państwa, czyli totalitaryzm. Upaństwowienie to pierwszy krok do budowy obozów pracy.

Reasumując: socjalizm w najlepszym swoim wydaniu jawi mi się jako sanatorium, w najgorszym - jako oboz koncentracyjny. Żadna z tych możliwości mnie nie pociąga. A szczytne ideały humanitarne nie są własnością socjalistów, choć czysto używają je sobie przywłaszczając. Najbliższej można je znaleźć w chrześcijaństwie.

Andrzej Zawada

### Odmulanie mózgów

## Mieszkania

Pozycja numer jeden na długiej liście niezaspokojonych potrzeb. Budownictwo mieszkaniowe - nowe osiedla slumsów, ciasnych, niefunkcjonalnych, zimnych i brzydkich klatek. Przedmiot marzeń i pożądań. Ceny wynajmu i zakupu na wolnym rynku w astronomicznych relacjach do płac realnych. Mieszkania - problem nabrzmiały i bolący. Każda kolejna ekipa rządząca obiecuje poprawę "sytuacji mieszkaniowej", obiecuje bez żadnego pokrycia.

W ramach obiecywanego przez komunistów raj na ziemi, miały się znaleźć "nowe, jasne domy dla wszystkich". Jest rzeczą oczywistą, że każdy, jeśli może, woli mieszkać w nowym i jasnym, niż starym i ciemnym. Wywołało to gwałtowne rozbudzenie potrzeb, zwiększonych i spotęgowanych masową, na skalę przedtem niespotykaną, migracją ludności wiejskiej do miast. Leży to jeszcze było przemieszczanie się od rolnictwa do przegysłu, usług, do budownictwa. Niestety, znaczna, zbyt znaczna część tej migrującej masy nie wniosła niczego do sfery produkcyjnej. Mnożyła i mnoży ogromną sferę bezproduktywną - zbiurokratyzowaną administrację, służby bezpieczeństwa, wojsko, aparat partyjny.

To sprawiło, że pomimo zeszpecenia krajobrazu liszajami setek tysięcy nowych bloków, mieszkań ciągle brakuje. A my skłonni jesteśmy rozliczać komunistów z niedotrzymania przez nich obietnic, przedstawiać liczbę potrzeb i żądać ich zaspokojenia, ale nie przychodzi nam do głowy, że tym samym przyjmujemy postawę, jaką właśnie choć nam wpoił i wpajała czerwoni - postawę przedmiotową, a nie podmiotową, że ustawiamy się na pozycji ludzi, którym coś się daje albo nie daje, a nie ludzi, którzy sami o sobie decydują.

I już nawet nie chodzi o to, czy komuniści, obiecując mieszkania, nie li zamiar dotrzymać obietnicy, bo nie mieli, to jasne. Chodzi jednak o to, że w swoich obietnicach ustawili się na pozycji rzeczystwych posiadaczy jakichkolwiek dóbr, zachowali się tak, jakby oni rzeczywiście czymś dysponowali, jakby rozmiary budownictwa mieszkaniowego były tylko i wyłącznie kwestią decyzji politycznych ekipy rządzącej, j j łaskawości, woli "obdarowywania" mieszkańami, a nie pochodzą stanu gospodarki i zamożności kraju. Dopiero po trzydziestu paru latach, kiedy już zrujnowali wszystko, co można było zrujnować, powiedzieli "nie mamy".

Nikt nigdy nie zapytał komunistów, ile będzie kosztowała realizacja ich obietnic, skąd te środki będą pochodzić i czy nas na to stać. Na

początku istnienia PRL, zakładając taniość mieszkań, przyjęto z milczącą zgodą, że rzeczywiste koszty budowy i eksploatacji budynków będą pokrywane z kasy państwowej. Pomijam tutaj kwestię, że nikt nigdy tej kasy nie rozliczył, pomijam sprawę nieogarniętego oceanu marnotrawstwa pracy i materiałów, pomijam, bo nawet gdyby wszystko funkcjonowało jak należy, to jakie racje przemawiają za tym, aby mieszkania finansować z budżetu państwa? Przecież ten budżet nie spływa z nieba tylko pochodzi z naszej pracy. Dlaczego więc Malinowski ma pracować na mieszkanie Kowalskiego? Jeden jest tylko powód. Pod jakże chwytliwym hasłem - każdemu darmo nowe mieszkanie - uzależnić wszystkich w najbardziej niewralgicznym punkcie ich egzystencji, uzależnić od łaskawości "władzy", wszechmocnej, dysponującej wszystkim, nawet dachem nad głową.

**W** początkowym okresie istnienia PRL mieszkania rzeczywiście były dawane niemal darmo. Ustalono czynsze, nie mówiąc już o wartości samego mieszkania, nie pozostawiały w żadnej relacji do rzeczywistych kosztów utrzymania budynku. Podobnie jak w innych dziedzinach rozzerwana została zależność między wartością, a ceną. Nie było żadnej motywacji, ani społecznej, ani ekonomicznej, aby remontować stare domy, nie było też na to środków. Czynsze bowiem nie wystarczały, a nakłady na budownictwo szły w całości na budowę nowych domów. Efektom są setki tysięcy starych, rozpadających się domów, niemal wszystkie stare, przedwojenne śródmieścia przestały nadawać się do mieszkania, a ich lokatorzy marzą tylko o przeprowadzce "do bloków" z bieżącą wodą, łożenką i centralnym ogrzewaniem.

Zupełnie odrębnym zagadnieniem jest zajęcie lokali mieszkaniowych na biura i urzędy. Trudno jest oszacować rozmiary tego zjawiska, ale wystarczy spacer Śródmieściem Warszawy, aby ocenić, iż są to dziesiątki dawnej setki tysięcy mieszkań. Jest to także w jakimś sensie pochodną tego, że koszt najmu lokalu nie ma dla owego biura czy urzędu żadnego znaczenia.

Wydawało się, że powstanie spółdzielni mieszkaniowych przywróci jakąś normalność sprawom budownictwa mieszkaniowego. Mieszkania stają się normalnym towarem do kupienia. Ale tak się tylko wydawało. Nic bowiem nie może funkcjonować normalnie w tym kompletnie anormalnym systemie. Koszt mieszkania spółdzielczego w znacznym stopniu przekracza możliwości średniej rodziny żyjącej z tzw. gołej pensji. Stąd też natychmiast zrodziły się pomysły, aby te koszty przerzucić na zakład pracy - refundowanie wkładów, umarzanie pożyczek mieszkaniowych. Znow więc na mieszkanie Malinowskiego pracuje Kowalski, czyli niewiele się zmieniło. Mimo relatywnie wysokich cen mieszkań w spółdzielniach mieszkaniowych, popyt na mieszkania znacznie przewyższa ich podaż. Stąd już prosta droga do sytuacji, w której mieszkanie nie jest żadnym towarem do kupienia, bo nie wystarczy mieć pieniądze, aby je kupić, tylko znów jest dobrem, które można "dostać", "załatwić" czy "wychodzić".

Rzeczywistym towarem stały się mieszkania na czarnym rynku. Ceny dyktuje prawo podaży i popytu. Można powiedzieć, że są to ceny na poziomie światowym /przynajmniej coś na światowym poziomie/. Pozostają one w proporcjach do zarobków dolarowych, czyli pięć zachodnich i są zupełnie abstrakcyjne dla ludzi żyjących za PRL-owskie złotówki.

**W** komunizmie nie istnieje sensowny sposób rozwiązania kwestii mieszkaniowej. Jedynym bowiem sposobem jest powrót do normalności. Za mieszkanie powinno się płacić tyle, ile ono rzeczywiście kosztuje, a człowiek pracujący na zarabiać tyle, aby stać co byżo na wynajęcie lub kupno mieszkania. I wtedy wszyscy zaczęli liczyć, na co naprawdę nas stać. Czy opłaca się mieszkać w drogiej dzielnicy, czy może pozostać w starym domu, ale za to kupić samochód. Czy taniej będzie remontować stare, czy budować nowe? I rozwinęła się także bezsensowna, a skwapliwie wykorzystywane przez telewizję spory o to, czy pod oknami mogą



parkować samochody, bo wszystko, co wpływa na luksus mieszkania, także strony, na które wychodzą okna, powinno mieć swoją cenę. A Malinowski i Kowalski będą pracować za siebie i na siebie, na swoje mieszkania.

Andrzej J.

## Listy

### Tego nie oczekiwałem

Nie zawsze byłem zgodny ze stanowiskiem Prymasa wtedy, kiedy zabierał głos w sprawach publicznych. Nie prezentowałem jednak publicznie swoich opinii, wychodząc z założenia, że są pewnie jakieś racje których nie znam, a które nakazują tak właśnie, a nie inaczej się wyrazić. Stałem na stanowisku, że nie należy krytykować publicznie wypowiedzi Prymasa. Nie mogę jednak nie zabrać głosu po wywiadzie, jakiego Prymas udzielił piśmie "Zmignia Cristiana", a który to wywiad skwapliwie przedrukowało "Życie Jarosawy" /LW 29.11.85/. Niekamienne nadzieję, że to, co mnie tak poruszyło w tym wywiadzie, to prosta manipulacja tłumacza, ale ponieważ nie ukazało się żadne dementi ani sprostowanie, więc rozumiem, że Prymas tę swoją wypowiedź w polskim tłumaczeniu już akceptuje, że rzeczywiście powiedział to, co zostało wydrukowane.

Nigdy nie oczekiwałem od Kościoła niczego więcej, niż - jak powiedział dziad Prymas - "rozszerzenia dalej Ewangelii", niczego więcej, niż roszczenia prawdy i chrześcijańskiego sensu życia. Ale roszczenie prawdy nie może być przymiłowaniem pewnych spraw pod pretekstem "nie rozmawiania się polityką". Jeżeli Prymas mówi, że przed trzema laty "był głód, nieustający bunt, strach przed krwawą łaźnią", a nie może mówić dlaczego był głód, przeciwko czemu skierowany był bunt, i z której strony groziła krwawa łaźnia, to może byłoby lepiej nie poruszać tej kwestii w orędzie. Kiedy Prymas mówi, "społeczeństwo zrozumiało, że należy się zatrzymać i ułożyć pozytywny program, to czy z tego zrozumienia wynika, że mamy przestać się modlić za Ojczyznę i bezprawnie więzionych, bo przecież już tylko w takiej formie wyrażamy nasz protest. Więc mamy przestać modlić się za uwięzionych? A program pozytywny? Czy to społeczeństwo ma go układać dla władzy, władza dla społeczeństwa, czy społeczeństwo dla społeczeństwa? Każda ze stron polskiego konfliktu dostatecznie jasno przedstawiła swój program. To, że te programy nie zawierają punktów zbliżonych nie jest dowodem na ich równoważność, a Kościół nie może sobie rezerwować miejsca arbitra w sporze pomiędzy siłą a racją, bo jego miejsce określone zostało dwa tysiące lat temu. Dla mnie Kościół to nie hierarchia, tylko wspólnota wiernych, a "człowiekiem Kościoła" jest się nie poprzez bliskość powiązań w ul. Miodową, tylko przez poczucie przynależności do wspólnoty.

Najbardziej boleśnie we wspomnianym wywiadzie zabrzmiąły słowa dotyczące św. pamięci ks. Jerzego. Ta pamięć jest rzeczywiście dla nas święta. Skwitowanie wielkiego postaknietwa naszego Kapiana, określenie tego, co od ks. Jerzego otrzymaliśmy i co każdego dnia otrzymujemy słowami "był manewrowany" jest już czymś więcej niż tylko nietaktem, czy niezręcznością wypowiedzi. Podobnie, jak określenie "uczynił go kapelanem grup opozycyjnych". No tak, nie tylko w ustach Urbana i Kiszczaaka jesteśmy nieliczną grupką. Tyle tylko, że nawet przyjmując rządowe wyniki wyborów, ta "grupka" to parę milionów ludzi.

Naprawdę chciałbym widzieć w osobie ks. Prymasa tylko Głowę Polskiego Kościoła i nie być zmuszonym do podejmowania polemik na gruncie politycznym.

Andrzej Jerzewski



Shoah**Komu bije dzwon?**

Nie pytaj - bije on tobie, odpowiada angielski poeta John Donne w wierszu, którego fragment wykorzystał Ernest Hemingway jako motto do książki o wojnie domowej w Hiszpanii. Brzmi to jak wyzwanie - i jest nim w istocie. Umierają inni, mordują innych - nas to nie dotyczy.

Wyświetlany ostatnio w telewizji film Lanzmanna "Shoah" jest gorzkim tego przykładem. Film jest oskarżeniem, ale nie nas - Polaków, tylko nas - ludzi, gdyż rzeź Żydów spotkałaby się w każdym kraju z obojętnością. Zdumienie Lanzmanna, że u przedsionka piekieł można normalnie żyć, pracować, jeść, rozmawiać się etc. jest zdumieniem naiwnym. Współczucie, okazywanie sympatii, chęć niesienia pomocy innym, znajdując swój społeczny wyraz jedynie wówczas, gdy cena nie jest zbyt wygórowana. Gdy trzeba płacić własnym życiem za pomoc drugiemu człowiekowi, tylko jednostki podejmują takie wyzwanie. Większość zawsze stoi na uboczu.

Historia ludzkości obfituje w niezliczone morderstwa, wymyślne okrucieństwo i masowe rzezie. Nigdy nie łączyły się z tymi jatkami zbiorowe odruchy solidarności z ofiarami i chęć niesienia im pomocy. Jednak eksterminacja Żydów w czasie drugiej wojny światowej była zjawiskiem zgoła odmiennym - to nie ze względu na zastosowanie wysoko wydajnych technologii zabijania. Mord dokonany na Żydach był zabiegiem asenizacyjnym.

Ustawy norymberskie określiły Żydów jako naród gorszego gatunku, ale nie odbierały im prawa nazywania się ludźmi. Późniejsze konkretnie działania zmierzające do "ostatecznego rozwiązania" odebrały Żydom prawo zaliczania się do rodziny człowieczej. Żydzi przestali już być wrogami narodu niemieckiego, gdyż wróg jest zawsze partnerem. Wroga się nienawidzi, czasami lęka, często się nim pogardza - ale wróg jest człowiekiem.

Dla Niemców Żydzi byli tylko robactwem, które należało skutecznie wyteplić. Czyż komory gazowe nie były komorami asenizacyjnymi? Czyż nie był to "zabieg higieniczny"?

Bez "degradacji" Żydów do poziomu robactwa sprawne wykonanie "ostatecznego rozwiązania" byłoby zapewne niemożliwe. Pierwsze doświadczenia ze specjalnymi kompaniami egzekucyjnymi, rozstrzeliwującymi z karabinów maszynowych tysiące Żydów ustawionych wokół uprzednio przez nich wykopanych mogił zbiorowych, wykazały małą sprawność tej techniki zabijania. Mimo starannej rekrutacji, mimo podawania nieograniczonej ilości alkoholu - żołnierze- mordercy popadali w szaleństwo, wyłamywali się z dyscypliny wojskowej...

Strzelanie do kobiet i dzieci, nawet z gatunku podludzi, było zajęciem ogromnie stresującym.

Potrzebny był nowy pomysł. I nowa ideologia: nie podludzie, ale robactwo. Komory gazowe były już tylko konsekwentną, techniczną realizacją tej ideologii.

"Żydzi to tyfus" - informowały plakaty rozlepiane w czasie okupacji na terenie Generalnej Guberni. Ten sam motyw robactwa, sygnalizujący konieczność podjęcia "zabiegów dezynfekcyjnych". Czyż można litować się nad robactwem, w dodatku roznoszącym choroby? Gdy pomoc łączy się z niebezpieczeństwem, czyż nie najwygodniej jest - by zagłuszyć wyrzuty sumienia - milcząc o przyczynę "teorii robactwa"?

Wymordowaniu Żydów towarzyszyła w czasach pogardy demoralizacja nas, Polaków, skazanych na obecność, a także bezczynnych wobec zbrodni, od

której bieleje włos. Oburzanie się "zawodowych patriotów" na film Lanzmanna, że pokazuje jedynie Polaków biernie przyglądających się mordowaniu kobiet i dzieci, a pomija tych, którzy ratowali - jest nieodczucie i również podejrzenie moralnie. Ci, którzy się oburzają, z reguły z ratowaniem Żydów nie mieli nic wspólnego, nie mają oni również żadnego moralnego prawa na powoływanie się na tych, którym w Izraelu zagadano drzewko w "Ogrodzie Sprawiedliwych", a którzy ryzykowali własnym życiem, ratując cudze, bynajmniej nie z pobudek patriotycznych.

Ich czyn, który jest świadectwem, jest także nadzieją, że gdy zabije drwon, znajdą się wśród ludzi tacy, którzy powtórzą za poetą:

- Nie pytaj - bije on tobie.

A.W.

**ZSRR**

## Proces kostnienia

Wśród rozlicznych wydarzeń dnia codziennego niezauważona przebiegała na świecie i w Polsce publikacja ze wszelkich miar interesująca: projekt nowego programu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Już w dniu jego publikacji niezastąpiona agencja TASS poinformowała triumfalnie, że egzemplarz projektu znajduje się w każdej radzieckiej rodzinie - tyle go nadrukowano w gazetach w ciągu jednej nocy. A już, już leżą broszury z projektem programu...

Teraz niewątpliwie "w każdej radzieckiej rodzinie", z braku innych zajęć, trwa ożywiona dyskusja na temat projektu - jakby so tu jeszcze ulepszyć...

Od czytania owego projektu odstręcza fakt, że jest to, jak zwykle w tego rodzaju sowieckich publikacjach długa i ciężkostrawna kobyła. Kto nienawykły do czytania trudno zrozumiałych formułek w marksistowsko-leninowskim żargonie, ten lekturze nie da rady. A jednak - cały ten projekt, który z pewnością w niewiele zmienionej postaci zostanie jednogłośnie w atmosferze aplauzu uchwalony na najbliższym XXVII zjeździe partii bolszewickiej - jest wart przestudiowania.

Jest to dokument, który krzepi serca sił kontrrewolucji, sił antysocjalistycznych, antykomunistycznych i antyradzieckich. Dobrze jest! Mamy namacalny, widomy, dotykany znak sklerotycznego kostnienia ideologii typu sowieckiego.

Nim przejdziemy do kilku - na pełną analizę brak ochoty, miejsca i czasu - uwag o samym programie, mała dygresja. Oto przypominamy sobie jak to po wyborze Gorbaczowa na nowego genseka po śmierci nieodżałowanego Czerienki, prasa światowa zachłysnęła się tą postacią. Elegancko ubrany. Przyzwoity, elegancko ubrana żona. Nowoczesny styl. No i przede wszystkim - młody. Koniec regnum starców na Kremlu. A skoro młody, to należy spodziewać się ZSRR nowych myśli, nowych prądów. Profesorowie - sowietolodzy rozpętaeli na nowo prorocтва, jakie to zmiany porczyli "nowa generacja pragmatycznych przywódców sowieckich, którzy nie pamiętają rewolucji". ZSRR wchodzi na drogę zmian ewolucyjnych, którą to drogę sowietolodzy przepowiadają od dawna.

Projekt programu KPZR stanowi dla tych "znawców" ZSRR dotkliwy cios. Nie ma w nim ani jednej nowej myśli. Jego autorem mógł być i Breżniew, i Andropow, i Czerienko. A jest - młody Gorbaczow.

d rem. We wstępie program zapowiada, że stancvi "naukowe zaleźnienie" przemian w życiu ZSRR. Następnie pojawia się stara, znana i wytarta formułka, powtarzana we wszystkich programach bolszewickich: następuje "nieodwracalny" proces zastępowania kapitalizmu nową formacją komunistyczną. I to na całym świecie.

W samym zaś ZSRR nastąpiły - po rewolucji październikowej - same cuda. "Wielimnowany został wyzyk człowieka przez człowieka" - czytamy w zadumie. "...rozwiązanie problemu narodowościowego w ZSRR" nastąpiło w drodze "połączenia się na zasadzie dobrowolności wolnych i równoprawnych narodów".

Następuje część przedstawiająca bohaterские zmagania zwycięskiego komunizmu z odchodzącym w mrok historii kapitalizmem, a właściwie imperializmem. Oto kapitalizm gnije, "miał już punkt swojego zenitu". "Powszechny kryzys kapitalizmu jest coraz głębszy", "...został on skazany przez historię", choć "jest wciąż jeszcze silny i niebezpieczny świat wyzyka kapitalistycznego".

Całe stronicie projektu programu odnalowicie przerabający obraz kapitalizmu - i tylko taki obraz zna prawdopodobnie człowiek radziecki. Bezrobocie, nędza, wyzyk, samowola monopolu, dziesiątki innych plag niższy go i ziera, co jest "przeciwieństwem młodego i wpatrzonego w przyszłość świata socjalizmu".

Zguba kapitalizmu tkwi w jego nierównomiernym rozwoju. Na czoło wyszły USA, Japonia i Europa Zachodnia, które zresztą też toczą między sobą zażartą walkę konkurencyjną. Reszta kapitalizmu tkwi w zafolaniu. Nie bacząc na to, że projekt ogłoszono na kilkanaście dni przed spotkaniem Gorbaczowa z Reaganem, prezentuje on wyrażenie, czym dla ZSRR są Stany Zjednoczone: "Cytadela reakcji międzynarodowej jest imperializm USA. Właśnie stąd przede wszystkim wychodzi groźba wojny". Ubrany w świetnie skrojony garnitur młody człowiek z Kremla liczył zapewne na to, że te naukowe sformułowania nie urażą Reagana, ponieważ ani on, ani jego doradcy nie będą mieli siły dobrać do tego miejsca programu.

Następuje opis systemu politycznego imperializmu USA, który spokojnemu człowiekowi, korzystającemu z dobrobytu, bezpieczeństwa i głębi duchowej realnego socjalizmu żyje na głowie i przeszkadza spokojnie spać. Monopole, finansjera, generalicja, biurokracja, aparat ideologiczny, zmitlizowana nauka - wszystko to w USA się połączyło, aby napadnąć na ZSRR. Żył też to przeczytał ten biedny Reagan, któremu ostatnio obciążało innych 18 milionów dolarów na pomoc dla partyzantów w Nikaragui i który nie może się o tych parę groszy doprosić u rozwalonych kongresmanów...

Ducha tego dokumentu i metodę jego redagowania oddadzą najlepiej dwa jego krótkie fragmenty, które przytoczymy w całości. Oto pierwszy:

"KlZRR wychodzi z założenia, że historyczny spór między dwoma przeciwnymi systemami społecznymi, na jakie podzielony jest współczesny świat, może i powinien być rozstrzygany w drodze pokojowej. Socjalizm daje dowody swej przewagi nie siłą oręża, lecz siłą przykładu we wszystkich dziedzinach życia społecznego - dynamicznym rozwojem gospodarki, nauki i kultury, podnoszeniem stopy życiowej ludzi pracy, podążaniem socjalistycznej demokracji".

A oto fragment drugi:

"KlZRR zawsze uważała i nadal uważa, że pryncypialnie nie do przyjęcia jest "eksport" rewolucji, narzucanie jej komukolwiek z zewnątrz. Jednakże wszelkie formy "eksportu" kontrrewolucji są również brutalnym zwichem na swobodne przejawianie woli przez narody, na ich prawo samodzielnego wybierania dróg własnego rozwoju. Związek Radziecki zdecydowanie sprzeciwia się próbom wstrzymania przemocą biegu dziejów i zawrócenia go wstecz".

O ile pierwszy fragment, nas, mieszkańców "obozu socjalistycznego", może rozśmieszyć do łez, to nie lekceważmy jego działania na zachodnią opinię publiczną. Jest ona łatwowierna. Przykładu "dynamicznego rozwoju

ZSRR" nie może ona obejrzeć na własne oczy, bo poza Moskwę, Leningrad i wybrzeże Morza Czarnego żaden zachodni cudzoziemiec nie będzie mógł się ruszyć jeśli nawet do ZSRR przyjedzie. A skoro tak - to uwierz na słowo.

Fragmencem drugiego stanowi wyrażenia wykładnię sowieckiej polityki zagranicznej: słowa "... Związek Radziecki zdecydowanie sprzeciwia się próbom wstrzymania siłą biegu dziejów..." tłumacza nam, że po Kuby, Angoli, Jemenie p.d., Etiopii, Wietnamie oraz Afganistanie przyjdzie kolej na podobny innych krajów, kiedy tylko świetnie ubrany Gorbaczow uzna, że ktoś dokonał tam "eksportu" kontrrewolucji.

Część projektu programu poświęcona jest sprawom wewnętrznym ZSRR jest jawnym przeciwieństwem obrazu Zachodu. Gospodarka radziecka rozwija się, wszędzie same sukcesy i jedyne co pozostaje do zrobienia, to podnosić wszystko na wyższy poziom albo pogłębiać. Program zapowiada kilka trudno zrozumiałych rzeczy. Np., że centralizując zarządzanie będzie rozszerzał samodzielność przedsiębiorstw. KPER zwiększy też skuteczność planowania a jednocześnie umocni "dźwignie ekonomiczne" i zmniejszy liczbę wskaźników w sprawozdawczości...

Ze starych powiedzi mamy tu zadekretowane zniesienie różnicy między pracą fizyczną a umysłową oraz między miastem a wsią. Obydwa te stwierdzenia stały się idee fixe teoretyków sowieckich. Ponieważ nikt nie wie jak to realizować praktycznie, absurd stała się rzeczywistością przy małej manipulacji: własność kołchozową /spółdzielczą/ zamienimy na własność sowchozową /państwową, PGR-ową/ i w ten prosty sposób chłop-społdzielca zamienia się w robotnika /rolnego/ czyli wieś zamienia się w miasto. Jeśli ktoś tego nie rozumie, niech się nie czepia autorowi niniejszego tekstu, lecz wróci się o wyjaśnienia do towarzyszy radzieckich. Już oni mu wytłumaczą. Jak zrównać pracę fizyczną z umysłową projekt programu też bliżej nie wyjaśnia. Najpewniej administracyjnie zarządzić płacenie mniej profesorom uniwersytetów niż pracownikom kanalizacji - i gotowe.

Czytelnik zechce wybaczyć nieco szyderczy ton powyższej relacji, ale niestety, jeśli sam sięgnie do "Trybuny Ludu" z 28 października 1985 roku, to przekona się, że trudno powstrzymać się od wesołości.

A jednak - to sprawa poważna. To program grupy sowieckich przywódców z młodą Gorbaczowem na czele, którzy rządzą 250-milionowym krajem i mają bombę nuklearną. Poważna sprawa polega na tym, że cały ten tekst świadczy, iż grupa ta widzi swój kraj i resztę świata, w sposób wyimaginowany i daleki od rzeczywistości. Skoro tak, to taki kraj musi upaść. To jest tylko kwestia czasu. Tylko - w jakich okolicznościach?

Aleksander B.

## **Ekspansja w liczbach**

Od początku XIV w. Rosja systematycznie powiększa swe terytorium. Przez 150 lat, od połowy XVI do końca XVII w. co roku zdobywane wojenne Rosji powiększały średnio jej obszar o terytorium wielkości Holandii.

Najbardziej wiarygodnym źródłem dokumentującym ekspansjonizm rosyjski są badania Sztabu Generalnego armii rosyjskiej, przeprowadzone w 1890 r. na polecenie cara. Wykazały one, że w latach 1700 - 1870, tj. na przestrzeni 170 lat, Rosja spędziła 106 lat w stanie wojny, prowadząc 38 kampanii wojennych, z których 36 było ofensywne, a 2 - obronne...

## Reprywatyzacja zachodniej Europy

Helmut Kohl oświadczył w początkach kwietnia, że rząd RFN zamierza wkrótce ograniczyć swoje udziały w dziesięciu wielkich przedsiębiorstwach będących w tej chwili własnością państwową - od Lufthansy po Volkswagen. Margaret Thatcher wyprzedzała udziały w nacjonalizowanym sektorze gospodarki brytyjskiej na sumę 8 miliardów dolarów i zamierza do roku 1990 skreślić z ksiąg rządowych kolejne 11 miliardów dolarów. Włochy zyskują się do rozparcelowania wielkiego sektora państwowego, który zorganizował Benito Mussolini. We Francji opozycyjne partie konserwatywne, które, jak się oczekuje, odzyskają w nadchodzącym roku kontrolę w parlamencie, prowadzą kampanię o reprywatyzację znacznej części rozrośniętego sektora gospodarki uspołecznionej. Nawet niezłomnie socjalistyczne rządy Szwecji i Hiszpanii szukają dróg pozbycia się nierentowych przedsiębiorstw państwowych. W Europie Zachodniej zapanował trend denacjonalizacji przemysłu i usług. Zwolennicy denacjonalizacji upatrują w niej gruntowną rewolucję społeczną i ekonomiczną.

Rozpatrywane i już dziś wprowadzane w życie plany reprywatyzacji mogą całkowicie odmienić charakter gospodarki europejskiej. Przede wszystkim podważają one powszechnie obowiązujące przekonanie, że w dzisiejszym społeczeństwie dobrobytu każdemu obywatelowi należą się od państwa pełne świadczenia ekonomiczne i usługi, chociażby świadczenia ich miało być nieopłacalne dla rządu.

Własność państwowa w przemyśle i usługach ma zasięg olbrzymi. We Francji 23% gospodarki pozostaje w rękach rządu. We Włoszech liczba ta wynosi 20%, w Wielkiej Brytanii - 16%, w RFN - 14%, w Belgii, Holandii i Luksemburgu - około 10%. W sumie bierze się pod uwagę prywatyzację własności państwowej o wartości 45 miliardów dolarów.

Je to ideologia tych przemian - premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher twierdzi, że prawie każdy interes lepiej udaje się w rękach prywatnych. Jej oponenci używają jako kontrargumentu przykładów francuskiego koncernu naftowego Elf Aquitaine i włoskiego Fiatu - rentownych przedsiębiorstw państwowych. Niemniej, proces denacjonalizacji już się w Europie rozpoczyna - jedynie tempo i charakter przemian może się różnić w zależności od kraju.

### Wielka Brytania

Proces denacjonalizacji gospodarki jest tu najbardziej zaawansowany. W ciągu pięciu lat rząd pani Thatcher pozbył się - w całości lub częściowo - 17 nacjonalizowanych sektorów przemysłu, w tym takich gigantów jak British Petroleum i Britoil. Około 750 tysięcy mieszkańców państwowych sprzedano lokatorom po korzystnych cenach, co przyniosło skarbowi państwa 1 miliardy dolarów. Zdaniem konserwatystów, proces dopiero się zaczyna. Teraz kolej na British Airways i - jak obiecuje Norman Tebbit, sekretarz stanu ds. handlu i przemysłu - na stocznię. Plany Torysów zakładają, że jeszcze przed zakończeniem obecnej kadencji parlamentu, prywatny kapitał wróci do królewskich fabryk zbrojeniowych. Przedejmuje się oddanie w ręce prywatne sporej części operacji National Bus Co., planowana jest aukcja wydziału silników odrzutowych Rolls Royce'a, a także wyprzedaż jak największej liczby brytyjskich lotnisk i znacznych partii British Steel i British Leyland.

W listopadzie 1984 rząd wystawił na sprzedaż akcje British Telecom - państwowego potentata telefonów i telekomunikacji - na ogólną wartość 3,9 miliarda dolarów. Była to największa monotelematyczna aukcja w dziejach gospodarki światowej. Jej reklama kosztowała 8 milionów dolarów, zyski zaś wyniosły 13 miliardów dolarów wpłacone tylko przez Brytyjczyków. Akcje wartości wywoławczej 2,5 miliarda, wystawione na sprzedaż w 2-jednoczonym Królestwie. Inwestorzy amerykańscy, kanadyjscy i ja-



pońacy płacili za resztę akcji sumy czterokrotne. Około 90% z 240 tysięcy pracowników British Telecom skorzystało z możliwości zakupu akcji po cenach uprzywilejowanych, ignorując naciski związkowe przeciwko ich kupowaniu.

### Francja

Entuzjastami eksperymentu pani Thatcher są od roku francuscy konserwatyści. Neo-gaullistowski przywódca Chirac twierdzi, że "państwo nie jest od produkcji: kiedy się za nią bierze, robi to rozrzutnie i nieudolnie". Raymond Barre zaś, ostatni konserwatywny premier Francji, określa falę nacjonalizacji dokonanych przez socjalistów w latach 1981 i 1982 jako "nonsens, za który długo jeszcze możemy płacić".

Jest rzeczą prawie pewną, że plany reorganizacji i reprivatyzacji gospodarki francuskiej będą głównym punktem wyborów legislacyjnych wiosną przyszłego roku, zwłaszcza w świetle niepokojów na rynku pracy. Zwrot prawicy francuskiej ku prywatyzacji świadczy o znamiennej przemianie świadomości w kraju, w którym i prawica, i lewica, od stuleci faworyzowały silny rząd centralny o skłonnościach interwencjonistycznych. Prawicowy rząd francuski nie posunie się oczywiście tak daleko jak pani Thatcher: Chirac już teraz obiecuje utrzymanie kontroli państwowej nad takimi podstawowymi sektorami jak kolej i metro. I już w tej chwili słychać protesty przeciwko prywatyzacji firm "odwiecznie" państwowych - np. Renault.

Mimo to, jeżeli zgodnie z oczekiwaniami przeciwnicy Mitteranda dojdą do władzy w 1986 r. zamierzają oddać w ręce prywatne sektor bankowy i ubezpieczeniowy, a także sprzedać prywatnym właścicielom jeden lub więcej z czterech kanałów telewizji francuskiej. W skróconym wymiarze, prywatyzacja zaczyna się już teraz, pod rządami socjalistów. Znacjonalizowane grupy przedsiębiorstw - np. producent urządzeń elektronicznych Thomson S.A. - wyprzedają po cichu filie zagraniczne, a bank Société Générale rozprzedał ostatnio osobom prywatnym akcje bez prawa głosu wartości 60 mln dolarów.

### RFN

Objęmując urząd w roku 1983, kanclerz Kohl postulował prywatyzację większości z 958 przedsiębiorstw, w których udział rządowi federalnego równa się lub przekracza 25% - co oznacza sumę ponad 700 milionów dolarów. Technicznie rzecz biorąc, dotrzymuje obietnicy. Rząd rozprzedał akcje w 470 małych przedsiębiorstwach na sumę 90 milionów dolarów. W początkach ubiegłego roku pozbył się 14%-go udziału w wielkim kombinacie energetycznym Veba, wartości 220 milionów dolarów. W ciągu ostatnich miesięcy proces prywatyzacji w Niemczech strąbił jednak zdecydowanie na dynamicznie, w znacznej mierze z powodu niezgodności partnerów koalicyjnych Kohla co do tempa i form denacjonalizacji.

Październikowa lista firm przewidzianych do natychmiastowej denacjonalizacji, przedstawiona przez ministra finansów Gerharda Stoltenberga, wzbudziła istną burzę polityczną, zwłaszcza ze strony prawicy. Przywódca CDU Franz Josef Strauss sprzeciwił się ostro projektowi częściowej prywatyzacji Lufthansy, motywując to obawą, że przedsiębiorstwo mogłoby wystąpić z paneuropejskiego programu lotniczego i zacząć kupować samoloty Boeinga lub McDonnellsa Douglasa. Rząd konserwatywny w Berlinie twierdzi, że ograniczenie udziałów rządu federalnego w zakładach maszynowych D.I.A.G. zagraża istnieniu tych zakładów. Socjalistyczna partia opozycyjna oświadczyła, że Stoltenberg chce sprzedawać najdroższe gałęzie niemieckiego przemysłu - np. prosperującego Volkswagena - utrzymując jednocześnie przedsiębiorstwa notorycznie deficytowe - np. kompleks hutniczy Salzgitter.

W rezultacie tych sporów Stoltenberg złagodził swój projekt, który został przyjęty w nowej wersji w początkach kwietnia 85. Rząd nadal

zamierza pozbyć się Volkswagena, D.I.A.G. i szeregu innych wielkich firm, ale nie natychmiast. Jak oświadczył rzecznik Ministerstwa Finansów, Werner Jiesbeck: "Robienie interesów to nie jest interes rządu".

### Włochy

Włochy mają obecnie największy i najkosztowniejszy sektor państwowo-gospodarki w Europie Zachodniej. Wielkie rządowe towarzystwo udziałowe Instituto per la Reconstruzione Industriale /IRI/ zatrudnia ponad pół miliona pracowników dziesiątek przedsiębiorstw, od państwowych linii lotniczych Alitalia, po przemysł elektroniczny i obronny, wytwórnie samochodów i samolotów, oraz przedsiębiorstwa robót publicznych. IRI przynosi ostatnio rocznie około 1,5 miliarda dolarów deficytu. Do spółki z państwowym trustem energetycznym /ENI/, IRI wchłonęło w ubiegłym roku 7 miliardów dolarów z funduszu państwowego.

Nowy szef IRI, Romano Prodi, usiłuje wykluczyć z trustu najbardziej deficytowe przedsiębiorstwa. W ubiegłym roku dokonał tego na sumę 300 milionów dolarów, w tym planuje akcję na dalsze 500 milionów dolarów. Propozycja Prodi'ego obudziła sprzeciw w samym IRI, także ze strony rządowej biurokracji i silnej Włoskiej Partii Komunistycznej. Przewodniczący IRI zamierza mimo to oczyścić konglomerat, pozostawiając tylko te dziedziny, które jego zdaniem nie nadają się do prywatnego zarządzania: transport, komunikację i służby informacyjne.

Powrót do własności prywatnej odnotowuje się nie tylko w wielkich gospodarkach europejskich. Socjalistyczny premier Hiszpanii, Felipe Gonzalez, który określa hiszpański sektor gospodarki upaństwowionej mianem "cementarysza białych słoni", wziął się za redukcję rozbudowanego konglomeratu państwowego Instituto Nacional de Industria /INI/. Podobny program postuluje się w Portugalii, a nowy premier Turcji, Turgut Ozal, zapowiedział sprzedaż słynnego Mostu nad Bosforem oraz szeregu przedsiębiorstw państwowych zatrudniających ponad 540 tysięcy ludzi i produkujących przeważającą część tureckiej energii elektrycznej, minerałów, papieru i produktów naftowych.

### Szwecja

Nowy trend dociągnął nawet Szwecji, kolebki północnoeuropejskiej socjaldemokracji. Jena utrzymywania ogromnego sektora państwowego i dotowania zagrożonych gałęzi przemysłu i tutaj okazała się zbyt wysoka. W roku 1983 premier Olof Palme zarządził w przedsiębiorstwach państwowych przyjęcie zasady rentowności, a także nakazał rządowi pozbycie się własności państwowej wartości 170 milionów dolarów.

Gremialny ruch reprivatyzacji w Europie wywodzi się z odrodzonej ostatnio tezy o naturalnej wyższości zarządzania prywatnego nad państwowym. Jest też odbicie rosnącego sceptycyzmu wobec pojęcia "świadczenia społeczne", pod którym kryje się od lat niekwestionowana teza o powinnościach państwa wobec obywateli, nawet za cenę deficytu. Katastrofalne w skutkach spektakle ekonomiczne europejskich państw-molochów gospodarczych przyczyniły się znacznie sprawie reprivatyzacji. Znacjonalizowane gałęzi przemysłu nadwerżają we wszystkich krajach kapitał inwestycyjny. W ostatnim dziesięcioleciu RFN zainwestowała w przemysł państwowy 6,6 miliarda dolarów, uzyskując zaledwie 2,2 miliarda zysku. We Francji sektor pochłania 60% nakładów inwestycyjnych dla całego przemysłu, a jego udział w dochodzie narodowym wynosi zaledwie 21%.

Są to dane uderzające, zwłaszcza przez kontrast z osiągnięciami przedsiębiorstw państwowo-denacjonalizowanych. Brytyjskie Towarzystwo Portowe przyniosło w parę miesięcy po denacjonalizacji 10 mln dolarów zysku - przed podaniem straty jego obliczono na 5 mln dolarów. Zyski Britain's Cable and Wireless wzrosły o 21%, a ceny akcji Amersham International podskoczyły o 37%, a Britoil wręcz podwoił swoje zyski.

We Francji prywatnie zarządzana firma Peugeot przynosi stały zysk, podczas gdy państwowa firma Renault straciła w ubiegłym roku 900 mln dolarów.

#### "Paragraf - 22"

Nie oznacza to jednak, że proces denacjonalizacji potoczy się gładko i bez bólów. Obowiązuje rynkowy "Paragraf 22": dobrze zarządzane firmy państwowe sprzedają się bez trudu, ale te, których rząd najbardziej chce się pozbyć, notorycznie deficytowe, budzą niki zainteresowanie potencjalnych inwestorów. Chodzi nie tylko o bilans zysków i strat. Jak mawia Jacques Chirac - "Znaczenie łatwiej jest upaństwowić przedsiębiorstwo niż je zdenacjonalizować". Powstają skłonne problemy natury prawnej, finansowej, technicznej, a czasem też konstytucyjnej. Prywatyzacja z reguły wymaga akcji prawnej. Wyprowadzić przedsiębiorstwa państwowych nie może doprowadzić do przecięcia rynku finansowego. Cena akcji przedsiębiorstwa musi być tak niska, aby gwarantowała sprzedaż wszystkich akcji - ale nie aż tak niska, aby upoważniała oponentów politycznych do wysunięcia zarzutu, że rząd rozdaje darmo własność publiczną - co miało miejsce w przypadku British Telecom.

Europejacy zwolennicy prywatyzacji będą też musieli rozważyć w jaki sposób - i czy - chronić zdenacjonalizowane przedsiębiorstwa przed dostaniem się w ręce właścicieli zagranicznych. Układ Hiszpanii z Fujitsu dowodzi, że premier Felipe Gonzalez upatruje w denacjonalizacji szansę na zdobycie tak potrzebnych krajowi obcych inwestycji. We Francji podobny zabieg uchodziłby za grube nadużycie finansowe. Wielka Brytania wprowadziła w związku z tą kwestią tak zwany "złoty udział": blok akcji bez prawa głosu, utrzymywanych przez rząd, który gwarantuje sobie w ten sposób pewien wpływ na kierunek sprzedaży, zazwyczaj na określoną liczbę lat. Pani Thatcher pożytyła się "złotym udziałem" w przypadku British Aerospace, Enterprise Oil, Jaguara i kilku innych przedsiębiorstw.

Kwestia kontroli wywołuje spory wewnętrzne. Rady europejskie pragną przejść z prowadzenia gospodarki do jej regulowania. W Wielkiej Brytanii powstał już szereg "agencji czujności". Wysoko postawieni urzędnicy brytyjscy przyznają jednak, że przemiarządu-menedżera w rząd-regulator może być trudna. Żaden rząd europejski nie zna takich organizacji jak Amerykańska Federalna Komisja Handlu czy Federalna Komisja Łączności. Żaden nie ma pewności, kiedy należy puścić siły rynkowe na żywioł, a kiedy wkraczać ku ochronie interesów konsumenta. Krytycy brytyjskiego programu denacjonalizacji twierdzą, że wielkie nowe przedsiębiorstwa prywatne mogą bez trudu pokonać małe agencje powołane do ich kontrolowania.

#### Szansa

Powstaje też pytanie, czy własność nowo-prywatyzowanych monopolii europejskich będzie tak rozproszona, jak to optymistycznie przewidują planiści ekonomiczni. Pani Thatcher uzyskała z początku setki tysięcy nowych akcjonariuszy. Kiedy w roku 1981 rozprzedano połowę akcji British Aerospace, trafiły one do 157 800 indywidualnych nabywców - aby w ciągu roku skupić się w rękach 27 000 akcjonariuszy. Bonn, sprzedając swoje udziały w Veba w styczniu 1985, nie zdążyło pozbyć się 200 tys. akcji przeznaczonych dla drobnych, niskодоходowych inwestorów - akcje te trafiły, po obniżonej cenie, do konsorcjum bankowego. W Hiszpanii i Portugalii, gdzie posiadanie prywatnych akcji zawsze było przywilejem bogatych, szansa na stworzenie licznej, nowej klasy społecznej drobnych inwestorów są jeszcze bardziej nikłe.

Niemniej, trend prywatyzacji jest silny i z pewnością zmieni obraz gospodarcy wszystkich wymienionych krajów - niektórych gruntownie. W ostateczności pozostaną zapewne Wielka Brytania i RFN; Francja, Szwecja,

Hiszpania i Portugalia podają, jak się zdaje, ich śladem - chociaż stopniowo.

W świecie ekonomii budzi się nowy duch niezależności i efektywności. Europa stoi na krawędzi najdonioślejszej przemiany ekonomicznej w tym stuleciu.

Scott Sullivan

Newsweek

## Zrób to możesz...

Bardzo wielu ludzi chciałoby się przyłożyć do zmiany istniejącego stanu rzeczy. Chcieliby, ale na pytanie, co wobec tego mają robić, oczekują cud-recepty, błyskotliwego fajerwerku, któryby zmógł z granic Polski zniechędzoną władzę. I za nic nie chcą zrozumieć, że z komunizmem to tak, jak z odchudzaniem - trzeba długo i smudnie, z wytrwałością i samozaparciem, że diety-cud nie istnieje. Żytą, co robić, ale odpowiedzi nie chcą słuchać, ponieważ odpowiedź jest za mało efektywna. Nie chcą zrozumieć, że na siłę polaków owoceji skądą się setki i tysiące mrowczych ruchów, ciężka praca i determinacja tych, którzy podejmują ryzyko wieloletnich wyroków. Że ta siła może wyrastać wyłącznie z szerokiego poparcia wyrażonego nie tylko ręką wnoszoną do góry.

Trudno kogoś namawiać do działań ryzykownych, bo to już jest naprawdę kwestią głębokich motywacji i wewnętrznej potrzeby. Ale przecież każdy niemal może wesprzeć polski ruch oporu bez żadnego ryzyka dając zwyczajnie pieniądze.

I tutaj dochodzimy do bardzo trudnego problemu. Czy ludzie naprawdę uwierzyli Urbanowi i Kiszczakowi, że podziemie utrzymywane jest za dolary CIA i w związku z tym czują się zwolnieni z wszelkich w tym zakresie obowiązków? A tymczasem sytuacja jest zła i coraz gorzej. Nawet największy ideowiec musi jeść, musi utrzymać żonę i dzieci. Nie ma czasu na łapanie fuch i dorabianie do chudej pensji, bo w tym czasie, kiedy inni, ci mniej ideowi zwyczajnie zarabiają pieniądze, on szuka papieru, farby, samochodu i lokalu, pisze ten tekst albo łapie kontakt. Nikt nie daje za darmo papieru ani benzyny. Obowiązują twarde prawa rynkowe. Kiedy podnosisz z ziemi, czytelniku, ulotkę, kiedy czytasz napis na murze, czy widzisz plakat, pomyśl, że to zwyczajnie kosztuje pieniądze i że to, co możesz na pewno i bezpiecznie zrobić, to dać te pieniądze. Nie mów, proszę, że nic się zrobić nie da, zanim nie zrobisz tego, co możesz zrobić.

## Z kraju i ze świata

A.J.

### Siła nabywcza w PRL

Siła nabywcza statystycznego obywatela PRL spadła w ciągu 9 miesięcy 1985 roku o 5%. Tak wyliczają zachodni eksperci. Zaś Główny Urząd Statystyczny PRL podaje, że w tym samym czasie realne płace wzrosły o... 4,4%! Takie optymistyczne wyniki na użytek propagandy otrzymuje się dzięki prostej manipulacji rachunkowej. Mianowicie statystycy GUS dodają oszczędności na książeczkach PKO do płacy realnej. Tymczasem oszczędności te powstają głównie dlatego, że za te pieniądze nie ma co kupić. Sumę oszczędności należałoby w takich okolicznościach nie dodawać lecz odjąć od płac realnych. Wtedy właśnie wyjście owe prawdziwe 5% spadku zamiast fałszywych 4,4% wzrostu.

Najniższa stopa życiowa jest w PRL udziałem starszego pokolenia - emerytów i rencistów. Podobnie jest także z tymi grupami pracowniczymi, które system socjalistyczny uważa za nieproduktywne, jak pracownicy łączności, służby zdrowia, nauczyciele.

(a)



Odszedł ostatni generał

13 października 1984 roku zmarł w Zakopanem Mieczysław Ludwik Boruta-Spiechowicz, ostatni w kraju generał II Rzeczypospolitej, ur. w 1894 r. W depešy kondolencyjnej przysłanej na ręce krakowskiego Metropolicy, Ojciec Św. Jan Paweł II napisał: "Życiem swoim, walką za "naszą wolność i waszą" i cierpieniem dawał świadectwo, że "jeszcze nie zginęła". Boruta-Spiechowicz zasłużył na te słowa całym swoim życiem.

Jako dziewiętnastoletni chłopiec wstępuje do Legionów Piłsudskiego, bierze udział w obronie Lwowa i w wojnie polsko-bolszewickiej. Po zakończeniu działań wojennych i powstaniu niepodległego państwa polskiego pozostaje w wojsku pełniąc różne odpowiedzialne funkcje. W marcu 1936 r. zostaje mianowany generałem brygady. W kampanii wrześniowej 1939 r. dowodzi grupą operacyjną "Bielsko", zwaną także grupą "Boruty".

Pod koniec września wyrzyna się z okrutania niemieckiego i przedostaje do Lwowa, gdzie natychmiast przystępuje do montowania podziemnej organizacji wojskowej wraz z innymi oficerami WP. Miasto jest zajęte przez bolszewików, panuje w nim strach i terror, NKWD tropi byłych oficerów i działaczy nielegalnego podziemia. Wpadają na jego ślad i Boruta-Spiechowicz zostaje aresztowany w listopadzie 1939 r. pod konspiracyjnym nazwiskiem. Rozpoznano go dopiero w Łagrze na Syberii i odtransportowano do Moskwy do osławionego więzienia na Żubiance. Za odmowę współpracy enkawardziści przetrzymują go w nieludzkich warunkach w lochach więziennych. Prawdopodobnie zmarłby tam lub został zamordowany, gdyby nie umowa Sikorski - Majski z lipca 1941 r. Zwolniony na jej podstawie z więzienia zostaje dowódcą zorganizowanej przez siebie 5 Kresowej Dywizji Piechoty w armii Andersa. Później, gdy okazało się, że istnienie polskiej armii w ZSRR jest arzonką, pod jego właśnie komendą zostaje przeprowadzona w dramatycznych warunkach ewakuacja polskich oddziałów z ZSRR do Persji (obecnie Iran). W 1943 r. zostaje odwołany z II Korpusu, aby objąć dowództwo I Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w W. Brytanii. Na tym stanowisku pozostaje do końca wojny.

Latem 1945 r. podejmuje niezwykle dla niego trudną decyzję powrotu do kraju. Uważa, że jego obowiązkiem jest służyć Ojczyźnie tu, na miejscu. W tym okresie panuje jeszcze flirt komunistów z częścią patriotycznych sił w narodzie. Komuniści ludzą społeczeństwo mierzem wolnych wyborów i demokratycznej, niepodległej Polski. W tej atmosferze powrót byłych żołnierzy do kraju witany jest nadzwyczaj przychylnie. Generał Boruta-Spiechowicz otrzymuje dość znaczne stanowisko szefa Departamentu Piechoty i Kawalerii w Ministerstwie Obrony Narodowej. Jeśli jednak miał jakieś złudzenia, to roziały je przygotowania do czerwcowego referendum w 1946 r., kiedy to wojsko zaangażowano do akcji represyjnych i wydano specjalną instrukcję, jak ma postępować w czasie referendum. Na znak protestu Boruta-Spiechowicz podaje się do dymisji i osiedla się na wsi pod Szczecinem jako osadnik wojskowy rezygnując z jakichkolwiek przywilejów.

Przez następnych 18 lat zajmuje się rolnictwem, ale nie zrywa kontaktów z dawnymi podwładnymi i kolegami z kampanii wrześniowej. Pomaga im jak może, interweniuje w ich sprawie. Od jesieni 1968 r. aktywnie włącza się do współpracy z Kościołem, m.in. przy organizowaniu uroczystości patriotyczno-rocznicowych. Zostaje również członkiem Rady Seniorów WP, w skład której wchodzi m.in. dowódca grup operacyjnych z września 1939. W maju 1976 r. podpisuje protest przeciwko zmianom w Konstytucji PRL a w rok później, 25 marca 1977 r. przyłącza się do nowopowstałego Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, przechodząc do otwartej opozycji. Działa także w powołanym w lutym 1979 r. Komitecie Porozumienia na rzecz Samostanowienia Narodu, który za swój podstawowy obowiązek uważał dążenie do przeprowadzenia wolnych, pięcioprymiotnikowych wyborów do Sejmu. Gdy powstała "Solidarność" stał się jednym z jej najgorętszych orędowników. Nikomu też chyba nie zgotowano tak gorącej owacji, jak właśnie gen. Borucie-Spiechowiczowi, gdy przemówił do delegatów I Krajowego Zjazdu "Solidarności" w gdańskiej "Oliwii".



Odszczyniony dwukrotnie orderem wojennym "Virtuti Militari" i wieloma innymi dystynkcjami ofiarował je jako votum na Jasnej Górze. Pozostał do końca życia wierny ideałom, które wyrażał napis na sztandarach wojska Niepodległej Rzeczypospolitej: Bóg - Honor - Ojczyzna. Któż po nim przejmie to dziedzictwo? Przecież nie generałowie Ludowego Wojska Polskiego.

W.R.

### "Terrorysty umowy"

W. Jaruzelski udzielił ostatnio wywiadu RFN-owskiemu tygodnikowi "Stern", z którego wybraliśmy kilka złotych myśli wodza czerwonych. Przytaczamy je za "Życiem Warszawy" z dnia 6 grudnia 1985 r.:

"Realizujemy program śmiałych, demokratycznych reform, tworzymy swego rodzaju nowy, oryginalny styl życia politycznego, społecznego, gospodarczego (...) Uważamy nasze obecne rozwiązania na tym etapie za optymalne..."

"W Polsce nie ma więźniów politycznych. Nasze prawo nie zna takiego określenia i takiej kategorii przestępców".

Mistrzostwo nowomowy osiąga Jaruzelski tak charakteryzując działaczy "Solidarności":

"Izolowanie (...) organizatorów terroryzmu strajkowego, a więc można powiedzieć terrorystów, w szerokim, umownym rozumieniu tego słowa - jest również formą samoobrony państwa..."

Ciekawa uwaga - jak mówi 007, czyli porucznik Borewicz...

### "Enklawa wolności"

Dwa lata temu powstało w PRL 31 tys. nowych warsztatów rzemieślniczych, w roku ubiegłym - już tylko 19,5 tys. W tym samym czasie liczba rzemieślników likwidujących swe warsztaty powiększyła się o 16% i osiągnęła w 1984 roku wielkość 8 tys. tych drobnych przedsiębiorstw.

Jaki jest powód likwidacji tych warsztatów? Prosty - bankructwo... Tak w praktyce wygląda polityka PZPR wobec rzemiosła, nazywana na różnych pleniumach i w propagandzie jako "zielone światło" oraz jako "trwały element gospodarki realnego socjalizmu". W rzeczywistości natomiast reżim pozbawia rzemieślników wszelkich źródeł zaopatrzenia w materiały, nawet odpadowe, które ostatnio zabroniono (!) zakładom uspołecznionym odsprzedawać rzemiosłu. Ponadto dławia rzemiosło polityką fiskalną wyrażającą się w nadmiernych podatkach i odrodzonej praktyce osławionego domiaru. W tych warunkach jedni rzemieślnicy bankrutują, inni wegetują, jeszcze inni sięgają do metod korupcji.

Ciekawe, że są coła opozycyjne i osoby, które - jak Kisiel w Krakowie - nawożą do szukania w pomyślach gospodarczych enklaw wolności i sposobów przeciwdziałania spadkowi stopy życiowej. Przykładem ma tu być inicjatywa prywatna i - do pewnego stopnia - spółdzielcza. Intencje te są szlachetne, ale biorą całkowity rozbrat z realizmem, na który Kisiel się właśnie powołuje. Totalitarny reżim komunistyczny podporządkowuje sobie zawsze, bo to jest jego celem, całe życie gospodarcze terytorium, na którym sprawuje władzę. Dlatego owa rzemieślnicza "enklawa wolności", jest tylko w pełni kontrolowanym marginesem gospodarczym, traktowanym doktrynalnie jako zarodek "kapitalizmu". Rzemiosło daje reżimowi ulgę w łataniu dziur rynkowych, ale w zamian propaganda stwarza - skutecznie niesztety - atmosferę niechęci do "prywatyzacji". Gdyby reżim spostrzegł, że rzemiosło staje podpora niezależności zbyt wielkiej ilości Polaków, zlikwidował by je niezwłocznie decyzją najbliższego plenium, przy serdecznym poparciu "sojusznicznego" Stronnictwa Demokratycznego... Zresztą i tak je zlikwiduje (jak np. w Czechosłowacji), kiedy uzna, że socjalizm już jest

zbudowany, a od następnego dnia wracamy w erę komunizmu...

### Kongres Wolnej Polski w Europie

W Monachium (RFN) w dniach 28 - 29 września 1985 r. odbył się zjazd założycielski "Kongresu Wolnej Polski w Europie". Na zjazd przybyli przedstawiciele 15 organizacji bądź ugrupowań politycznych, kulturalnych i społecznych z Anglii, Austrii, Francji, Norwegii, Szwajcarii, Szwecji, Włoch i RFN. Obecni byli goście honorowi, a wśród nich znany działacz "Solidarności" i Komitetu Obrony Praworządności ze Szczecina - Edmund Bażuka, a także ks. Johannes Gehrman z Hamburga, który w przeciągu kilku lat 18 razy podróżował do Polski pilotując transporty leków, odzieży i żywności o ogólnej wartości ok. 50 milionów marek.

Kongres jest organizacją otwartą dla wszystkich ugrupowań niezależnych, a jego celem jest skoordynowanie wszystkich lokalnych wysiłków, by wspólnie opracowywać deklaracje i działaniami praktycznymi występować wobec Parlamentu Europejskiego, opinii publicznej i władz krajów Europy.

Kongres stoi na stanowisku, że Emigracja Polska jest częścią składową narodu polskiego, której dążenia wolnościowe powinny być reprezentowane.

Kierownikiem jednej z najważniejszych komisji Kongresu ds. współpracy z "Solidarnością" został Edmund Bażuka, a kierownikiem Biura Wykonawczego inny działacz robotniczy, swego czasu naj młodszy przywódca strajków na Wybrzeżu w 1970 r. - Edmund Hulez.

Prezesem Kongresu Wolnej Polski w Europie wybrano dr. Ludwika Frendla, a jego siedzibą jest Monachium.

Na zebraniu założycielskim Kongresu obecnych było ok. 30 - 40 osób. Jak wynika ze schematu struktury organizacyjnej, stworzona 27 rozmaitych komisji i ciał. Dla każdego coś miłego... (Pogład, nr 21, 3.11.1985 r.)

### My, warchoły...

Tygodnik "Polityka", przebiegły i podstępny instrument indoktrynacji komunistycznej, adresowany do środowiska inteligentnego, stara się o teksty udające obiektywizm. Redakcja zabiega o różnorodną tematykę, spokożny język i staranną polszczyznę tekstów. Wszystko to pozwala podsuwać czytelnikom mieszaninę prawdziwych faktów z półprawdami i nieprawdą z jednostronnym przemilczeniem licznych informacji związanych z poruszonymi tematami. Tym razem jednak redakcja odstąpiła od swych zwyczajów zamieszczając publikację - jawnie antypolską.

Chodzi o artykuł Edmunda Lewandowskiego "Dusza anielska i czerpek rubaszny" (nr ...). Jest to publikacja poświęcona polskiemu charakterowi narodowemu. Cały artykuł liczy sobie 784 wiersze. Z tego 50 wierszy to opis postulatów autora, 7 wierszy - to zalety Polaków, jak inteligencja, wyobraźnia, talent i improwizacja. Zaś reszta - 727 wierszy - jest wyliczaniem wad Polaków. Jesteśmy wszyscy - no, prócz PZPR-owców - warchołami, emierdzącymi leniami, anarchistami, nie umiemy myśleć, cechuje nas słoniasty ogień, błądzimy w gwiazdach. Podtekst tej publikacji wydaje się być jasny: ponieważ są to cechy narodowe tkwiące w nas od dawna, to niepowodzenia socjalizmu w Polsce dają się nimi właśnie wytłumaczyć - trudno rządzić takim leniwym i głupim narodem.

Co interesujące, to fakt, że koncepcja charakteru narodowego była zawsze przez teoretyków komunizmu wyznaczana jako nie-klasowa, nie uwzględniająca klasowych podziałów w społeczeństwie. Ale kiedy chodzi o to, by na Polaków napluć, komunistyczny tygodnik zapomina o teorii, bo doraźny cel propagandowy jest ważniejszy. Kto winien jest kryzysowi, biedzie, drożyznie, brakom towarów? To my, obywatele. Komunistyczny reżim nie ma z tym nic wspólnego.

## Oświadczenie

Zgodnie z wolą zmarłego Józefa Mackiewiczza upoważnia się wszelkie nielegalne wydawnictwa w PRL do przedrukowywania jego książek, pod zasadniczym warunkiem nie dokonywania żadnych skrótów, adiustacji, ani też opatrywania ich wstępami, komentarzami itp. Właściwym miejscem dla krytyki literackiej i politycznej są żamy czasopism.

Zgodnie z wolą zmarłego zabrania się natomiast jakichkolwiek przedruków, nawet bez skrótów i zmian, wydawnictwom legalnym, jednoznacznie reżymowym, czy tylko koncesjonowanym, ale zależnym od bieżącej polityki wydawniczej komunistycznych władz. Mogłoby się bowiem zdarzyć, że w ramach "taktycznej" liberalizacji, ale także uprawianej za wzorem Kremla likwidowania politycznych - niech pośmiertnie! - emigrantów przez drukowanie ich "wybranych utworów" (w Sowietach np. rozpoczęto już druk Bunina), ktoś w najlepszej intencji i w przekonaniu, że coś tam dla kultury polskiej ocala, postarałby się o wydanie w jakimś "kame-ralnym" wydawnictwie niepolitycznego "Karierowicza", czy kilku niepolitycznych nowel. A nawet, być to może, politycznej "Kontry".

Józef Mackiewicz był człowiekiem skromnym. Józef Mackiewicz był w poglądach bezkompromisowy. Uważał, że jedynie godne miejsce dla emigranta politycznego w kraju rządzonego przez wroga jest więzienie. Co go, na szczęście, ominęło.

Z prośbą o przedrukowanie we wszystkich piśmach emigracyjnych i nielegalnych w PRL.

Barbara Toporska-Mackiewicz

Od redakcji: Wydawnictwo WYZWOLENIE wydało trzy eseje J. Mackiewiczza i B. Toporskiej pod ogólnym tytułem "Okupacja - czy coś gorszego?" zaopatrując broszurkę wstępem od wydawcy. Nastąpiło to zanim do wydawnictwa dotarło oświadczenie Pani Barbary Toporskiej-Mackiewicz. Wydawnictwo wyraża z tego powodu ubolewanie.

X X X

LISTY - dziękujemy za listy i korespondencje nadesłane do redakcji:  
- "Osserwatorowi obserwatora" - za uwagi o systemie prawnym PRL  
- W. Rogowi - za krytyczną analizę naszego pisma

Prosimy Czytelników o nadsyłanie swych uwag, ocen, informacji.

X X X

### FUNDUSZ PRASOWY WYZWOLENIA

Ruch Polityczny WYZWOLENIE nie jest dotowany ani subwencjonowany przez żadne organizacje krajowe lub zagraniczne. Swoją działalność finansuje wyłącznie z dochodów z własnej działalności wydawniczej oraz dobrowolnych wpłat.

Ceny prasy RFW kalkulowane są na możliwie najniższym poziomie. W tej sytuacji prosimy Czytelników o dobrowolne wpłaty na Fundusz Prasowy WYZWOLENIA, które przyczynią się do umocnienia i rozbudowy jego poligrafii. Przyjmujemy też wpłaty na inne cele wskazane przez oświadczenie. Każdą wpłatę kwitujemy na naszych łamach. Dziękujemy!

X X X

DZIEKUJEMY za wpłaty na Fundusz Prasowy WYZWOLENIA: Dzieci 3,3; Jezioro 2; NWKE 2 + 2; PEPN 30; FVP 1200; S.W.S. 100 f; Spaniel 1.

zł 100




MIESIECZNIK  
POLITYCZNY

# WYZWOLENIE

DEMOKRACJA  
SPOŁECZNA

nr 3/85

NIEPODLEGŁOŚĆ



Spokoju i wytchnienia  
w Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok  
wiary i siły  
i wspólnej katedy  
wszystkim, którzy w więzieniu,  
którzy w domu,  
tym co w drodze i na służbie  
życzy R P Wyzwolenie

W numerze:

Po "wyborach do Sejmu PRL"	1
PRL to nie Polska	1
Myśli nowoczesnego Polaka	2
Polityka zagraniczna opozycji	4
Przemoc a sprawa polska	5
Polityka - gra o władzę	9
Drogi do niepodległości	11
Młodzież nadzieją Polski	14
Kraj "przekredytowany" - czy bankrut?	16
Wróg rozpoznany - i co dalej?	18
...i dalej go trzeba rozpoznawać	20
Dlaczego nie jestem socjalistą?	22
Odmulanie mózgów - Mieszkania	23
Listy - Tego nieoczekiwałem	25
Shosh - Komu bijedzwon?	26
ZSRR - Proces kostnienia	27
Ekspansja w liczbach	29
Reprywatyzacja zachodniej Europy	30
Z kraju i ze świata	34
Komunikaty	38

Numer zamknięto 10 grudnia 1985 r.

=====

Teksty sygnowane Ruch Polityczny WYZWOLENIE wyrażają oficjalne stanowisko Ruch. Za pozostałe odpowiada redakcja.